



## W sprawie założenia czytelnicy publicznej w Krakowie.

Zarówno ze swego charakteru historycznego, jakoteż i położenia geograficznego Kraków stał się dzisiaj głównym ośrodkiem polskiego życia kulturalnego. Z każdym niemal rokiem Kraków przestaje być tylko „cmentarzem pamiątek narodowych”, miastem, żyjącem swoją przeszłością, lecz staje się miastem nowożytnem, coraz żywszem, ruchliwszem, ze swoistą a poważną, piękną fizygnomią, ściągającym ciekawych ze wszystkich dzielnic Polski, miastem, w którym życie narodowe żywym bije tętnem. Już nie w samych tylko historycznych pamiątkach tkwi siła przyciągająca dzisiejszego Krakowa, ale w nierównie większej mierze w tym ruchu naukowym, literackim i artystycznym, który się tutaj ześrodkował. Silniej od mogił przemawiają dzisiaj do duszy współczesnego Polaka Wyspiański, Tetmajer, Malczewski i cała t. zw. „młoda Polska”, którą w Krakowie budować poczęto. Uniwersytet, Akademia Sztuk Pięknych, Kursa Baranieckiego, Powszechny Wykłady Uniwersyteckie, Szkoła handlowa, przemysłowa i liczne szkoły średnie najwięcej się dziś przyczyniają do ożywienia ruchu w mieście, podnoszą poziom życia umysłowego mieszkańców i zwiększają cyfrę stałej ludności Krakowa.

Ten właściwie ruch naukowy i literacko-artystyczny, odciskający na całym życiu miasta indywidualne piętno, sprawia, iż w Krakowie coraz bardziej odczuwamy potrzebę nowoczesnych urządzeń kulturalnych, a w pierwszym rzędzie w każdej porze dnia i roku łatwo dla mieszkańców dostępnej biblioteki i czytelnicy publicznej. Istnieją wprawdzie bogate księgozbiory Biblioteki Jagiellońskiej, Czartoryskich, Czapskich i t. d. lecz biblioteki te mają charakter czysto naukowy, tylko dla garstki badaczy w określone a szczupłe godziny są dostępne, a w czasie świąt i wakacyj nawet całkiem zamknięte.

Typ bibliotek nowoczesnych uległ dzisiaj różniczkowaniu. Wobec wzmagającego się piśmiennictwa oraz rosnącego wciąż wśród szerokich mas ludności „głodu” drukowanego słowa, obok

bibliotek z charakterem czysto naukowym, w centrach ruchu umysłowego powstają publiczne biblioteki ludowe, dla każdego dostępne, których zadaniem jest tę właśnie potrzebę czytania zaspokoić w jaknajszerszej mierze.

W bibliotekach tego drugiego typu gromadzone są takie książki, które cieszą się największą poczytnością i to w wielu naraz egzemplarzach, aby każdy zgłaszający się czytelnik mógł być natychmiast i bez zbytejnej formalistyki zaspokojony.

W oczach naszych dokonywa się ogromny przewrót w stosunkach kraju, całe dzielnice dotąd martwe, przychodzą do głosu i zaczynają brać żywy udział w życiu społecznym, powstają nowe kierunki w polityce, literaturze i sztuce, a wszystko to przedewszystkiem w prasie znajduje odzwierciedlenie. Kto nie zasklepia się w ciasnym kółku spraw partykularnych, nie chce być ignorantem lub biernym tylko świadkiem ważnego momentu dziejowego, ten musi rozwój wypadków śledzić z łanów wielu dzienników, musi znać argumenty swoich przeciwników politycznych, musi wiedzieć co i jak się dzieje w innych dzielnicach dawnej Rzeczypospolitej.

Jak wielką dziś jest potrzeba czytania gazet, tego dowodem zawsze przepełnione kawiarnie, a najbardziej te, które gazet i czasopism mają największy komplet.

Stowarzyszenia i kluby dostarczają również członkom swoim czasopism w poważnej ilości, lecz ani kawiarnie, ani kluby nie mogą wypełnić tego zadania w tym stopniu, jak tego stosunki dzisiejsze wymagają. Nawet najobficiej zaopatrzona w gazety kawiarnia czy stowarzyszenie, wymaganiom współczesnym nie czynią zadość, pierwsze dlatego, że w doborze czasopism kierują się wyłącznie tylko własnymi względami, drugie zaś są dostępne jedynie dla zamkniętego koła członków.

Tymczasem ilość gazet i czasopism na ziemiach polskich wychodzących mnoży się z każdym rokiem (wypadki polityczne wpłynęły szczególnie na rozwój naszego piśmiennictwa peryodycznego), następuje coraz większa specjalizacya w prasie, a w miarę mnożenia się posturków pracy obywatelskiej, dla człowieka inteligentnego jest coraz trudniej zorientować się w komplikacjach naszego życia społecznego. Gdy jeszcze do niedawna przeciętnemu obywatelowi wystarczał jeden, jego przekonaniom politycznym odpowiadający dziennik, jedno czasopismo literackie i jedno pismo zawodowe, to dzisiaj nikt już na takim skromnym komplecie poprzestać w mieście nie może, szuka gazet przeważnie w kawiarniach, a wiadomo, że przy wznmagającej się coraz więcej drożyznie, codzienne odwiedzanie kawiarni poważnie nadwyreża budżet domowy obywatela.

Potrzebę czytelni miejskiej w Krakowie wyczuwamy także i z innego jeszcze względu.

Kraków, stał się centrem, do którego ściągają Polacy ze wszystkich krańców dawnej Rzeczypospolitej, a liczba przyjezdnych z roku na rok rośnie. T. zw. gdzieindziej „Fremden-Industrie” staje

się dla Krakowa czynnikiem ekonomicznym, niemal decydującym, i wszystkie urządzenia zmierzające do jej rozwoju, powinny, ze względu na dobro miasta, być gorąco popierane. Przybysze, nie posiadający w Krakowie znajomych i krewnych, a nieznający miasta, pozostawieni są w większości wypadków samym sobie, nikt się też o nich nie troszczy, to też, niemając gruntu neutralnego, na którymby się z tutejszą społecznością zetknąć mogli, skracają swój pobyt w murach Krakowa i uszczuplają dochody tych, co z przyjezdnych ciągną zyski. Powstanie czytelnicy publicznej w Krakowie przyczyniłoby się więc niemało do zatrzymania fali przyjezdnych i pośrednio zapewniałoby poważne korzyści mieszkańcom.

Potrzebom miasta Krakowa odpowiedzieć może jedynie wielka czytelnia publiczna, urządzona ze starannością. Gdybyśmy rozporządzali koniecznymi środkami i mieli rozmach Amerykanów, stworzylibyśmy w Krakowie zapewne Dom ludowy, typu amerykańskich „Free public library“, któryby oprócz biblioteki i czytelnicy mieścił w sobie wielką salę do wykładów publicznych, gabinety i pracownie naukowe dla samouków, stałą wystawę wyrobów krajowych, pomieszczenie dla przyjmowania gromadnych wycieczek z kuchnią ludową, kąpielami natryskowymi i t. d.

Dla Krakowa są to wszystko rzeczy pałace, lecz należycie zdajemy sobie sprawę z tego, iż tylko powoli mogą być urzeczywistnione.

Dziś jesteśmy w możności rozpocząć pracę około stworzenia czytelnicy miejskiej, więc też o niej tylko w dalszym ciągu mówić będziemy.

.....

Czytelnia publiczna, jakiejbyśmy dla Krakowa pragnęli, musi być w pierwszym rzędzie polską, a o ile środki pozwolą, może uwzględniać także i piśmiennictwo obce. Należałoby dążyć do tego, aby w Krakowie, jako „sercu polski“, zbiegały się wszystkie arterie życia polskiego, gdziekolwiekby się ono przez gazety przejawia. Należałoby otworzyć czytelnię, w którejby zgromadzone zostały wszystkie gazety i czasopisma polskie, gdziekolwiekby one się na kuli ziemskiej ukazywały. Zgromadzenie w jednym miejscu takiego kompletu zupełnego nie tylko dla zwykłych czytelników, ale i dla uczonych i publicystów naszych miałoby nieoszacowaną wartość, więc też wszystkie usiłowania zarządu czytelni wyteżone być powinny ku temu, aby komplet zupełny gazet i czasopism polskich uzyskać.

Opłata na wejście do czytelni powinna być pobierana, lecz nie większa, jak 10 hal. od osoby.

#### Lokal czytelni.

Lokal czytelni publicznej w Krakowie, urządzony kosztem miasta, obejmować powinien:

- 1) przedpokój z szatnią,
- 2) jedną wielką salę czytelnianą lub dwie mniejsze,
- 3) pokój duży do palenia i rozmowy,
- 4) gabinet dla kierownika czytelnii,
- 5) pokój do gromadzenia przeczytanych czasopism,
- 6) 2 ustępy dla mężczyzn i kobiet.

Lokal powinien być jasny, obszerny, położony w środku miasta o ile możliwości na 1 piętrze i urządzony z uwzględnieniem estetycznych i kulturalnych wymagań, tak, aby na przybychu od pierwszego wejścia czynił dodatnie wrażenie.

Umeblowanie sali czytelnianej, jak również i innych pokoi, powinno być wygodne, solidne i nosić na sobie piętno artystyczne, podobnie, jak posiadają je już w Krakowie inne gmachy użyteczności publicznej, a mianowicie Stary teatr i dom Towarzystwa lekarskiego. Urządzenia i dekoracyi lokalu podjęłaby się Polska Sztuka Stosowana, a miasto zyskałoby w czytelni niewątpliwie nowy magnes, przyciągający turystów.

Czytelnia byłaby otwartą od godziny 9 rano do 10 wieczór.

Ponieważ spodziewać się można, iż do czytelni uczęszczałoby po kilkaset osób dziennie i jednocześnie w lokalu znajdowałoby się mogło osób około pięćdziesiąt, więc szatnię conajmniej na 50 okryć i kapeluszy urządzićby wypadało. Opłata za pozostawienie okrycia wynosiłoby powinna najwyżej 10 hal. od osoby.

Sala czytelniana musi być jasna, wysoka, dobrze przewietrzana, ściany i sufit gustownie dekorowane. Byłoby do życzenia, aby dekoracya sal utrzymana była w guście „krakowskim”. O ile lokal okazałoby się do tego odpowiedni, możnaby ściany czytelni wyzyskać na stałą wystawę sztuki reprodukcyjnej i wystawiać autolitografie, akwaforty, fotografie pigmentowe i t. d. Zyskałoby na tem nasz przemysł artystyczny i dekoracya sali.

Umeblowanie takiej sali stanowią stoły długie i kilka mniejszych stolików po bokach, wygodne fotele, przybory do pisania, wzdłuż ścian wieszadła do zawieszania gazet oprawionych, oraz półki na czasopisma i podręczną bibliotekę encyklopedyczną.

W sali czytelnianej powinien panować wzorowy porządek i absolutna cisza. Palenie i prowadzenie rozmowy dowolne tylko w pokoju, na ten cel przeznaczonym.

Pokój do palenia i rozmowy może być skromniej urządony, lecz również utrzymany w porządku i dobrze wentylowany. Tu możnaby urządzić bufet z herbatą i przekąskami we własnym zarządzie, lecz bez wyszynku wódek i piwa.

Pokój dla kierownika powinien być zaopatrzony we wszelkie konieczne utensylia biurowe.

Pokój dla gromadzenia schodzących ze stołów gazet i czasopism, powinien być tak urządony, aby pisma można było segregować i zbierać w komplety.

Ustępy muszą być urządzone według wszelkich wymagań higieny.

## Czasopisma i dozór nad nimi.

Jak już powiedzieliśmy wyżej, zgromadzić i abonowaćby należało o ile możliwości wszystkie czasopisma polskie, jakie gdziekolwiek bądź na ziemiach polskich i obcych wychodzą — i oddać je do użytku publicznego.

O ileby gmina miasta Krakowa nie mogła czy nie chciała sama zajmować się kierownictwem czytelnii, mogłoby ją wyrezytować w tem T. S. L., które niewątpliwie podjęłoby się nad czytelnią stałego nadzoru i dbałoby o regularną codzienną zmianę czasopism, wyłożonych do czytania.

Gmina miasta Krakowa powinna oddać na ten cel Towarzystwu Szkoły Ludowej odpowiednio do potrzeby urządzonej i umeblowanej, o ile możliwości w środku miasta położony lokal i wyznaczyć odpowiedni zasiłek roczny.

Dochód, osiągnięty z biletów wstępu, szatni i bufetu zostałby przeznaczony na potrzeby czytelnii, a T. S. L. przedkładałoby Radzie miejskiej rachunek z obrotu funduszów i sprawozdanie roczne.

### Przybliżony kosztorys czytelnii publicznej w Krakowie.

#### Dochody

ze wstępu do czytelnii zależec będą od sezonu i frekwencji. Licząc, że przeciętnie 100 osób dziennie czytelnię odwiedzi, osiągniemy z biletów wejścia 10 h. $\times$ 100 $\times$ 365 dni =	3.650 K
Dochód z szatni, (jeżeli co drugi czytelnik zostawi okrycie)	1.825 „
Dochód z bufetu we własnym zarządzie	1.000 „
Subwencya z Rady miejskiej	3.525 „
Razem	10.000 K

#### Rozchody.

Lokal, złożony z 5—6 pokoi na 1-em piętrze	2.400 K
Oświetlenie i opał	500 „
Pensye: kierownika 1200 i służby	2.400 „
Wydatki kancelaryjne	200 „
Koszta 600 polskich czasopism, ocenionych według katalogów księgarskich, około	4.500 „
Razem	10.000 K

Koszta jednorazowe wewnętrznego urządzenia około 3000 K.

Z powyższego zestawienia cyfr widzimy, że gmina, wydawszy jednorazowo kwotę 3000 K na urządzenie lokalu, a następnie wypłacając rocznie 3525—4000 Kor. na rzecz czytelnii, stworzyłaby w mieście instytucję publiczną niezmiernie potrzebną i wymaganiom ogniska kulturalnego odpowiadającą. Z tak pomyslaną czytelnią

dałoby się niewątpliwie połączyć i wypożyczalnię książek, a Zarząd Główny T. S. L., który dziś taką wypożyczalnię prowadzi we własnym zarządzie, niewątpliwie zgodziłby się na ustąpienie jej miastu. Byłaby to podwalina dla przyszłej biblioteki publicznej, jaką Kraków miechy już oddawna powinien.

Kreślmy powyższy zarys projektu z myślą wywołania szerszej dyskusyi, w nadziei, że może tą drogą urzeczywistnienie czytelnicy publicznej w Krakowie rychłej przyjdzie do skutku. Ruch w kierunku zakładania bibliotek miejskich przejawiał się w ostatnich czasach bardzo silnie. Powstały już biblioteki we Lwowie, Tarnopolu, Kołomyi, Krośnie a w bliskim czasie zamierzone jest założenie bibliotek w innych miastach. Oczywiście, że w ruchu tym Kraków, z charakteru swej metropolii umysłowej, nie powinien pozostać na szarym końcu.

*Dr M. Stepiński.*

## Konkurs architektoniczny T. S. L. na budynek szkolny.

Dzięki staraniom Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie w końcu r. z. ogłoszony został konkurs na opracowanie projektu polskiej szkoły ludowej dla Hałcnowa (powiat bialski).

Konkurs wypadł bardzo pomyślnie; zawdzięczać to trzeba dobremu chęciom architektów i techników polskich, którzy zrozumieli, że nie tylko lekarska piecza, ale i technika winna strzedz przyszłe pokolenia. a przede wszystkim architektura w pełnym słowa znaczeniu.

Niezbitym dowodem tego jest postęp, jaki się przejawia w nowo budowanych szkołach obecnie. Dawne ciasne, duszne i ciemne izby szkolne powoli zaczynają znikać, a na ostatnim międzynarodowym kongresie w Genewie zgłoszono trzy poważne prace, omawiające budowę szkół wogóle.

Miejsce na szkołę wiejską wybierać należy w najładniejszym i najzdrowszym punkcie osady, mając na względzie higienę i piękne otoczenie. Szkoła ma być świątynią wiedzy, więc też posiadać powinna wszystkie cechy świątyni, t. j. piękno, bezpieczeństwo i wygodę pod każdym względem.

Pierwszy punkt jest zarówno ważny, jak i dwa drugie, bo cóż się więcej utrwała w umyśle dziecka, jak nie miejsce, w którym rozwijają się jego uczucia, w którym otrzymuje naukę, kształcącą jego umysł, serce i wolę. Dlatego też każda gmina powinna dążyć do tego, aby mieć szkołę piękną, o harmonijnych liniach i z cechą swojszczyzny, jednym słowem szkoła powinna być ozdobą tej miejscowości, gdzie ją wzniesiono, i wzorową pod względem celowego rozkładu i wewnętrznego urządzenia.

Niezawsze, co prawda, można budować tak, jakby się chciało, ale zawsze można, przy umiejętnym zastosowaniu zwykłych materiałów, przy pięknej grze kolorów naturalnych i doborze harmonijnych linii, stworzyć ładną i wdzięczną całość, a przedewszystkiem osiągnąć planowość i powagę, przy uwzględnieniu właściwego przeznaczenia budynku.

Amerykanie przybierają okna swoich sal szkolnych kwiatami, by uprzyjemnić dzieciom pobyt kilkunastogodzinny w szkole, prócz tego ozdabiają wewnętrzne ściany pięknymi malowidłami roślin, czy figur, by wpajać w dziecko poczucie piękna i dawać mu przed oczy harmonię linii. Niezrozumiała oszczędność, a przedewszystkiem niemiętkość wykonania budynku szkolnego, nie wpływa bynajmniej kształtując pod względem ekonomicznym, natomiast wyrządza nieobliczalną szkodę moralną całym dziesiątkom przyszłych pokoleń.

Ale nie tylko sam budynek szkolny, ale i najbliższe otoczenie szkoły powinno odpowiadać celowi i wymaganiom estetyki.

Otoczenie więc powinno być odpowiednio przystosowane do samego budynku i jeszcze w większym stopniu powinno sprzyjać rozwijaniu w dziecku poczucia piękna.

Przedewszystkiem szkoła powinna mieć miejsce odpowiednio wybrane, a następnie dobre rozplanowanie, czy to zadrzewienia, czy ogródków i miejsce na zabawy podczas przerw między godzinami. Jak wszędzie, tak i tutaj najważniejszą rolę gra umiejętność, choćby w samem tylko rozmieszczeniu drzew. Drzewa muszą być tak zasadzone, aby później przy rozroście nie zacięły okien sal szkolnych.

O ile drzewa są użyteczne, jako rośliny uzdrowotniające otoczenie, o tyle stałyby się szkodliwe, gdyby tamowały dostęp światła, które jest nieodzowne dla klas, mieszczących kilkunastu uczniów. Ogródki przy szkole, odpowiednio uplanowane, nadają jej miłe wrażenie i dodają uroku całej budowli.

Miejsce na szkołę należy wybierać o ile możności z dobrą glebą, a jeżeli jej niema, to trzeba się starać ją ulepszyć; przedewszystkiem jednak wybierać miejsce tam, gdzie jest dobra woda do picia i zbudować wozorową studnię. Plac taki powinien być wybrany zdaleka od dymów fabrycznych i mieć położenie, o ile można, wzgórzyste.

Podwórko w szkole wiejskiej ma zastępować salę gimnastyczną, dla ćwiczeń i zabawy, należy bowiem mieć na uwadze, że szkoła powinna być źródłem narodowego rozwoju i nie tylko ducha rozwijać ale i ciało.

Wyniki konkursu widzimy na dołączonych do tego numeru tablicach. Przypada nam, że konkurs ten pięknie przyniósł rezultaty i świadczy o tem, jak aktualną jest w obecnej chwili dla społeczeństwa sprawa tworzenia szkół ludowych o typie swojskim, a nadto stwierdza, że nawet skromnymi środkami dojść można do celów, o których wyżej była mowa.

Z nadesłanych 28 prac, które Zarząd T. S. L. wystawił

w nowo wybudowanym gmachu Towarzystwa technicznego, w oddziale nieustającej Wystawy budowlanej, łatwo się przekonać o trafnem rozdzielaniu nagród i o całości konkursu, dzięki ndatnemu urządzeniu wystawy i rozmieszczeniu prac.

Pierwszą nagrodę przyznano projektowi pod godłem „*W ostatniej chwili*“ pana Tadeusza Kowalskiego ze Lwowa. Rzuty poziome tego projektu odznaczają się nadzwyczajną jasnością. Rozłożenie sal szkolnych, ich wymiary, odpowiadają zupełnie wymaganiom i zapewniają równomierne oświetlenie. Wielkość sal szkolnych uznana na Zachodzie za najkorzystniejszą dla szkół wiejskich, sprowadza się do norm następujących: długość  $9\frac{1}{2}$  do 10 m. szerokość 5 do 7 m. tak, żeby światło sięgało aż do najdalej ustawionych ławek w dostatecznej ilości. Największa odległość od tablicy 8·2 metra.

Wymiary te zastosowane są bardzo dobrze i trafnie w tym projekcie. Korytarze, które służą zarazem jako szatnie, oświetlone bardzo dobrze, dają dużo miejsca na wieszadła.

Mieszkanie kierownika wygodne, z wejściem głównym i przedpokojem od frontu, a prócz tego jest drugie wyjście na podwórzec szkolny, osobnym korytarzem obok kuchni.

Zastosowanie elewacyi przedniej bardzo udatne i, jak się sąd konkursowy wyraził: „kompozycja architektoniczna przeprowadzona z poczuciem artystycznym“. Tynk w połączeniu z obramowaniem ciosowem okien i drzwi parteru i w połączeniu z czerwonym dachem z dachówek, da nam piękną i barwną plamę przy otoczeniu zieleni. Prócz tego fryz pod okapem wraz z konsolkami drewnianemi, daje ozdobę ładną i łatwą do wykonania.

Druga nagroda pod godłem „*Zero*“ przypadła panu Adamowi Kryńskiemu ze Lwowa. I do tego projektu można zupełnie zastosować poprzednie zdanie, tak co do rozkładu sal, korytarzy, oświetlenia, jak i do mieszkania kierownika. Rzuty poziome są bardzo związane i ułożenie malownicze, dające ładny perspektywiczny wygląd, z zastosowaniem większego ogródka na przedzie budynku szkolnego.

Trzecią nagrodę pod godłem „*Niebieski pierścień*“ otrzymał pan Wiesław Kononowicz z Warszawy, za ujmujące swoją malowniczością ugrupowanie elewacyi i ładne zastosowanie swojskich motywów, przy również ładnem zastosowaniu materiałów o pięknych barwach. Rzuty poziome natomiast nie odpowiadają wymaganiom, w szczególności zaś proporcye sal szkolnych (prawie kwadratowe) ze względu na ich złe oświetlenie, a tem samem i warunki higieny o których wyżej była mowa.

Prócz tych trzech nagród przyznano jeszcze trzy zaszczytne wzmianki projektom pod godłami: „*Ul*“ — „*Dwójka w kole*“ — „*Wrzesień*“, lecz autorowie tych projektów nie nadesłali zezwolenia na otworzenie kopert i nazwiska autorów nie mogą być ujawnione. Ocenę sądu konkursowego co do tych projektów zamieszczoną została w grudniowym numerze „*Miesięcznika T. S. L.*“

Wogóle stwierdzić należy, że projekt na budynek szkolny w Hałcnowie był bardzo trudny do rozwiązania, ze względu na przeznaczone miejsce, o szerokości frontu zaledwie 22 metry; pomimo to konkurs przyniósł nader pomysłne rezultaty i dowiódł, że technika architektoniczna polska idzie z postępem czasu. Więcej ładnych gmachów szkolnych, a zadanie estetycznego wychowania mas ludowych uczyni wielki krok naprzód w naszym kraju.

*Kazimierz Wyczyński,*  
architekt.

## Polacy na Bukowinie i zadania oświatowe T. S. L.

### I. Ogólna sytuacja narodowa.

Jeszcze przed niedawnym czasem czytywaliśmy w prasie polskiej bardzo szczupłe wiadomości o Polakach, zamieszkałych na kresach bukowińskich.

Dopiero reforma wyborcza do austriackiej Rady państwa wydobyla z piersi 36 przeszło tysięcy kresowych Polaków jednozgodny i potężny okrzyk „Existimus“! Przypomniano więc sobie, że kwestya polska na Bukowinie nie da się jednem pociągnięciem pióra znazać z karty dziejów Austrii, że ma ona więcej, niż lokalne znaczenie i jest żywym i wspianym pomnikiem naszego postąnnictwa dziejowego i kultury polskiej w tym kraju.

Prawo tubylezości Polaków na Bukowinie jest dla nas bardzo ważne. Na jego podstawie domagamy się, jako piąta wielka narodowość, równonprawnienia na każdym polu z innymi narodowościami.

Że nie jest to błahy argument, przekonujemy się po tylu sztucznych statystycznych naszych wrogów, aby tylko nie uznać nas, jako poważną narodowość. Ośmieszano nas, ignorowano w odpowiednich ku temu oficjalnych chwilach, fałszowano historję ex cathedra, a wreszcie nawet prezydent kraju miał się wyrazić, że niema na Bukowinie Polaków, gdy chodziło o mandat polski.

Na nic się jednak nie zdały wszelkie wrogie usiłowania, wszystko to przetrwaliśmy i dowiedliśmy, że jesteśmy bardzo ważnym czynnikiem w kraju i to na każdym polu. Teraz nie zebraemy, lecz żądamy tego, co się nam należy.

\* \* \*

Aczkolwiek nie jest mojem zadaniem kreślić w niniejszej rozprawie historję polskości na Bukowinie, ale pragnę przedstawić teraźniejszy stan narodowy i oświatowy naszego żywiołu polskiego na Bukowinie. Nie od rzeczy będzie naszkicować przynajmniej kilka faktów historycznych, aby tem lepiej uwydatniły się dalsze momenta rozwoju polskości, oraz obecne stosunki narodowo-oświatowe na Bukowinie.

Szczególniej Niemcy z upodobaniem powtarzają przy każdej sposobności, że Polacy na Bukowinie nie są autochtonami, lecz stanowią żywioł świeży i chwilowo-napływowy. Z tej też racyi pozbawiają nas przywilejów polityczno-narodowych, a szczególnie w dziedzinie oświaty, jak to zresztą bliżej wykażemy przy sposobności omawiania szkolnictwa na Bukowinie.

Zapominają niektóre wrogie nam narodowości, że Bukowina była dla naszej Rzeczypospolitej polskiej ważną marchią wschodnio-południową, tak pod względem osadniczym, jakoteż i militarnym, że już Kazimierz Wielki wyprawiał się na Bukowinę, idąc na Wołoszę, budował tu forty (Cecyna obok Czerniowiec), których ruiny po dziś dzień sterczą, a w ustach ludu przechowują się liczne legendy o rycerstwie polskiem.

Przez Bukowinę szły lufce Olbrachtowe i Sobieskiego. Ożywione stosunki handlowe Wschodu z Polską odbywały się szlakami przez Bukowinę. Tu osiadali liczni kupcy polscy i duchowieństwo polskie, które utrzymywało na Bukowinie wpływ Polski tak dalece, że na dworach bojarów wołoskich panowały zwyczaje i mowa polska, a na czele okręgu czerniowieckiego nie stał włoski „Parkalaba“, lecz „starosta“, którą to nazwę pozostawił austriacki generał Splenyi przy zaborze Bukowiny 1775 roku i nadal.

W tym okresie wpływów polskich było bardzo mało Polaków w kraju. Ciągłe zamieszki, walki z Turkami i Wołochami spowodowały emigrację Polaków z Bukowiny. Dopiero po zaborze Bukowiny przez Austryę poczęli tłumnie napływać Polacy, jako urzędnicy, księża, rzemieślnicy, kupcy, służba i rolnicy, skupiający się w zbitych osadach około właścicieli dóbr Polaków i Ormian. Obywatele ci zakupywali włości na Bukowinie i prowadzili wzorowe gospodarstwa.

Z chwilą, gdy przyłączona została Bukowina do Galicji (1786) aż do roku 1854, poczęli napływać masowo Polacy do Bukowiny. Przeważnie byli to urzędnicy, których było potrzeba na posady administracyi rządowej, sądownictwa i zarządu funduszu religijnego. Niemniej poczęli ściagać się ku Bukowinie adwokaci, lekarze, aptekarze, majstrowie i robotnicy polscy. Polska kultura ogarnęła w zupełności ten kraj prawie dziki, dziewiczy. Polski język panował w urzędach i w życiu towarzyskiem, a nawet na dworach bojarów rumuńskich i mazyków posługiwano się powszechnie polszczyzną.

Wówczas miało być na Bukowinie razem około 6.000 Polaków. Później, pomimo odłączenia Bukowiny od Galicji i coraz większego usamodzielnienia kraju, wzrasta liczba Polonii bukowińskiej dzięki rozciągnięciu sieci kolei żelaznych i na Bukowinę. W r. 1880 naliczono na Bukowinie przeszło 24 tysięcy, a dziś powszechnie przyjęto, jako cyfrę ludności polskiej 45 tysięcy, gdyż liczne wiece polskie okazały jak na dłoni, że rządowa statystyka krzywdzi nas co do ilości Polaków przynajmniej o 20%.

Najlepszy dowód macoszego traktowania naszej ludności przez władze polityczne to fakt zaliczenia trzech wsi czysto polskich na

Bukowinie do Słowaków. mimo tego, że ci Słowacy używają wyjącznie polskiej mowy. Osadnicy ci zostali podczas ruchawki kolonizacyjnej sprowadzeni do Bukowiny wprawdzie z powiatu orawskiego, ale ludność w tym powiecie osiadła jest polską i przybyła z Polski z czasów Rzeczypospolitej. Są to więc rodowici Polacy, ale rząd bukowiński wołał utworzyć na Bukowinie jeszcze jedną więcej narodowość, niż zaliczyć ją do ogólnego pnia polskiego.

Cesarz Józef II zamarzył pierwszy o zniemczeniu tego kraju wraz z Galicyą. Wysłano i na Bukowinę kilka tysięcy kolonistów niemieckich z Wirtembergii. W Galicyi germanizacya się nie powiodła, więc postanowił rząd uratować przynajmniej marchię bukowińską i odłączywszy Bukowinę od Galicyi, wedle swej zasady *divide et impera*, zwrócił najpierw przeciw nam dotąd Polakom przychylnych Rumunów. Rumuni pod wodzą rodziny Horunczakich wypierali język polski z dworów rumuńskich i zastąpili go niemieczyzną, sprowadzali robotników niemieckich do kraju, a w polityce stale występowali wrogo wobec Polaków.

Od roku 1848 zaczął rząd centralny szerzyć niemieczyznę wszelkimi środkami, a przede wszystkim przy pomocy urzędowego języka niemieckiego i szkoły. Udawała mu się ta chytra gra pod płaszczykiem obrony praw Rumunów i Rusinów przed polonizacyą i zaboreznością Galicyi. Z początku nie poznali się na tej polityce ani Rumuni, ani Rusini i dzielnie pomagali Niemcom w dziele germanizacyjnem. System ten znalazł bardzo urodzajną glebę w ludności żydowskiej, która na ogół odnosiła się sympatycznie do Polaków, lecz mimo to szła z Niemcami.

Aczkolwiek w drugiej połowie XIX w. historia Polonii na Bukowinie nie jest bardzo ciekawą <sup>1)</sup> możemy określić tę całą fazę, jako okres wzmagającego się neisku względem Polaków. „Wyrugowano nas z dawnych posterunków urzędowych, zniesiono uprawnienia w szkole, wprowadzając w niej system germanizacyi. Straciłmy stan posiadania w Sejmie. Wydziale krajowym, Radzie szkolnej, a w ostatnich latach wzięto się i do spraw kościelnych. nasyłając do Bukowiny coraz więcej księży niemieckich. Wobec tak ciężkiej sytuacji, już wczesnie odczuli Polacy bukowińscy potrzebę samoobrony w stowarzyszeniach narodowych, politycznych i ekonomicznych.

Praca organizacyjna datuje się właściwie od roku 1866, a jej punktem centralnym są Czerniowce, stolica kraju, którą zamieszkuje wraz z przedmieściami z górą 12 tysięcy Polaków.

W roku 1867, w którym powstaje Tow. polskie bratniej pomocy (celem niesienia wsparcia rodakom, którzy schronili się na terytorjum bukowińskie po pogromie z r. 1863), przybywa co kilka

<sup>1)</sup> Blizsze szczegóły znajdzie czytelnik w świeżo publikowanej pracy Br. Kryczyńskiego o Polakach na Bukowinie w „Naszym kraju”. Lwów r. 1906. m. grudzień.

lat jakaś nowa organizacya polska, a już sama jej nazwa świadczy najlepiej o kierunku pracy i obrony.

W r. 1869 założono przy Tow. Bratniej Pomocy czytelną polską, a później złączono te dwie organizacye w jedno Towarzystwo. Istnieje ono do dziś i jest właścicielem pięknego Domu Polskiego w Czerniowcach.

Z kolei założono

1. Ognisko. Stow. akademików polskich (1877).
2. „Gazetę Polską, jedyny organ polski na Bukowinie (1884 r.).
3. Bukowińskie Koło polskie. Tow. polityczne (1890).
4. „Sokół” (1892).
5. Gwiazdę. Stow. rękodzielników (1897).
6. Kasę zaliczkową.
7. Koło pań T. S. L. (obecnie nie istnieje) 1898 r.
8. Koło mieszane T. S. L. 1902.
9. Bursę polską 1904.

i szereg placówek oświatowych na prowincyi, o których będzie jeszcze mowa w innych rozdziałach.

W pierwszych latach po założeniu Bratniej Pomocy ruch narodowy na Bukowinie był niezwykle ożywiony. Trzy czwarte członków Towarzystwa tworzyli rękodzielnicy i mieszczanie. Skupiano się nie tylko w Czerniowcach, owszem, Towarzystwa polskie starały się o zakładanie licznych filii na prowincyi. Jednak z biegiem czasu coraz więcej zapominano o reszcie kraju i tylko od czasu do czasu interesowano się ważniejszymi placówkami, jak np. w Suczawie, Wyżniicy, Waszkowcach. Czytelnia polska zwinęła prawie zupełnie dawne agendy oświatowe na prowincyi. Dopiero Towarzystwo Szkoły Ludowej założyło na nowo cały szereg placówek w miasteczkach, a nawet po wsiach polskich na Bukowinie, zaś wzrost uświadczenia narodowego, wskutek akcji o mandat polski, podniecił energię rodaków i w innych miastach bukowińskich, tak, że samorzutnie biorą się do organizacyi oświatowo-narodowej. W Suczawie i Waszkowcach istnieją o własnych siłach, a nawet budują własne „Domy Polskie“.

Jednem słowem w ostatnim pięcioleciu skupiła się cała praca narodowa prawie wyłącznie w Czerniowcach. W ostatnich czasach dają się nawet słyszeć głosy o wzrastającej konkurencyi między Towarzystwami polskimi. Powstają nowe ogniska narodowe, a nie mają dla braku członków podstaw do bytu materialnego. Są tacy obywatele, którzy równocześnie należą do pięciu lub sześciu Towarzystw polskich. Jeśli więc chcą przystąpić do jakiejś nowej organizacyi, wypisują się z któregośkolwiek Towarzystwa dawnego, nie mogąc płacić i tak znacznego podatku narodowego. Cały prawie ciężar pracy narodowej spoczywa na garstce patryotycznej ludności polskiej w Czerniowcach.

Aby więc powiększyć fundusze nasze, a zarazem rozszerzyć teren pracy, należałoby najpierw ściśle podzielić pracę narodową

pomiędzy nami, a następnie organizować Polonię na prowincyi, aby i stamtąd płynęły wkładki na ogólne cele narodowe.

Nawet na przedmieściach Czerniowiec, gdzie mieszka bardzo wielu Polaków, przeważnie robotników, uświadczenie narodowe ludności coraz więcej podmulaa giermanizacya i rutenizacya.

Wedle ostatniego spisu ludności mieszkało w

Horeczy . . . . .	30 Polaków
Manasterzyskach . . . . .	331 „
Kaliczance . . . . .	444 „
Klokuczee . . . . .	673 „

W Kaliczance i Klokuczee istnieją teraz Czytelnie T. S. L. i rozwijają się bardzo pomyślnie. W najbliższym czasie należałoby założyć Czytelnię jeszcze i na przedmieściu Manasterzyska, lecz na razie z braku funduszków jest to niemożliwem.

## II. Ludność.

Przypatrzmy się bliżej osiedleniu ludności polskiej na Bukowinie.

Z graficznego przedstawienia ogólnego obrazu osiedlenia się Polaków na Bukowinie<sup>1)</sup> widzimy, że rozsiani są po całym kraju. Rzadko spotkać wioskę na Bukowinie, w którejby nie mieszkało przynajmniej kilku Polaków. Jeśli nie mieszkają w samej gminie, to na obszarze dworskim.

### Liczba Polaków w:

nizej 50	mieszka Polaków w 129 miejscowościach.			
od 50—100	„	„	„	26
„ 100—200	„	„	„	16
„ 200—300	„	„	„	10
„ 300—400	„	„	„	4
„ 400—500	„	„	„	6
„ 500—1000	„	„	„	6
ponad 1000	„	„	„	1

### W Czerniowcach (mieście)

mieszka wedle spisu ludności z r. 1900:

1. Żydów . . . . .	19697
2. Rusinów . . . . .	9048
3. Polaków . . . . .	7097
4. Niemców . . . . .	6987
5. Rumunów . . . . .	2960
6. Innych narodowości . . . . .	246

Polacy są więc co do ilości mieszkańców na trzeciem miejscu.

<sup>1)</sup> Graficzny obraz ludności polskiej na Bukowinie damy w następnym numerze „Przewodnika”.

Oprócz miasta Czerniowce, w którym mieszka największa kolonia Polaków, bo w liczbie 12.000 (wraz z przedmieściami) osiedli nasi rodacy w kraju w czterech wielkich grupach:

Pierwszą obejmuje pas nadgraniczny z Galicyą powiaty: Waszkowce — Koczna — Zastawna.

Druga, powiaty: Czerniowce, Sałagóra.

Trzecia, pow. Storożyniec.

Czwarta, pow. Gurahumora.

Następnie najliczniej osiadli są Polacy w pow. suczawskim i sereckim.

Żywioł polski na Bukowinie składa się z następujących grup ludności:

I. Najliczniejszą warstwę stanowią robotnicy i rzemieślnicy. Część z nich jest stale osiadłą i przywiązaną do zakupionego domu i kawałka roli. Reszta zaś co kilka miesięcy lub lat zmienia miejsce pobytu, zwykle w granicach Bukowiny, ze względu na stały zarobek, który znajduje we młynach, tartakach, browarach, gorzelniach, przy kolejowych przedsiębiorstwach i w warsztatach.

W największej liczbie, bo około sześciu tysięcy mieszkają robotnicy i rękodzielnicy w samych Czerniowcach i na przedmieściach Kaliczanka, Klokuczka, Manasterzyska i Horecza, a następnie w większych miastach jak Suczawa, Sereth, Radowce, oraz w centrach przemysłowych i kopalniach, a więc, Stara Huta, Brodina, Frassin, Pożorita, Solka, Waleputna, Kimpolung, Mold, Banilla, Jacobeny, Dorna Watra i t. d. Są to miejscowości, ciągnące się wzdłuż linii kolejowej, przecinającej bądź to wspaniałe lasy, przeznaczone do eksploatacji, bądź to kopalnie. Robotnik polski jest wszędzie poszukiwany dla swej pracowitości i sumienności. W tych miejscowościach można napotkać często po 50—80 rodzin czysto polskich. Ulegają silnie wynarodowieniu, bo w niektórych miejscowościach niema nawet księży polskich. Działwa albo wcale nie uczęszcza do szkół albo do szkoły niemiecko-rumuńskiej. Najczęściej dochodzą nasze Koło T. S. L. wieści, a nawet prośby o założenie początkowych szkółek dla tamtejszej diatwy polskiej.

II. Do drugiej grupy zaliczyć można stale osiadłych rękodzielników, kupców i przemysłowców po miastach i miasteczkach. Posiadają zwykle własny dom, grunt i interes jakiś, a wskutek względnego dobrobytu nie ulegają tak silnie wynarodowieniu. W tych miejscowościach, gdzie znajdują się czytelnie, dość chętnie do nich uczęszczają. Jednakowoż ulegli już tak co do mowy, jakoteż i poczucia, wpływom niemieckim, tak, że diatwa ich jest już prawie pod względem narodowym obojętna, zmateryalizowana, olśniona narzuconą kulturą niemiecką — przez jednostronną szkołę niemiecką. Jak później jeszcze wykaże całem naszym nieszcześciem, jest obca nam szkoła, w której dziecko nie słyszy zupełnie mowy polskiej.

Dopiero w ostatnich czasach domagają się nasi mieszczenie nauki języka polskiego w szkołach, w których jest przepisana ilość polskich dzieci. Bukowińskie Koło polskie otrzymuje z licznych

miejsowości żądania o wystaranie się w Radzie szkolnej o wykłady języka polskiego, polskich nauczycieli i księży.

III. Mniej liczny żywioł polski stanowi na Bukowinie ludność wiejska rolnicza. Ale obok sfer nświadomionej inteligencyi — ludność wiejska stanowi nasz najcenniejszy pierwiastek narodowy. Włościanin polski dochował tak co do mowy, jak obyczajów i poczucia polskości — najwierniej tradycyi ojców. Może przyczynił się do tego więcej stosunki etnograficzne, brak bliższego zetknięcia się z nawpół wynarodowioną ludnością miejską, dość, że włościanie są najpodatniejszym gruntem do pracy oświatowej i narodowej.

Do ludności rolniczej zaliczamy także osadników przy dworach polskich. Osadnicy ci są dobrymi Polakami, a polskosc podtrzymują dwory. Niestety z roku na rok polskie włości przechodzą coraz częściej w obce ręce na parcelacyę, lub dzierżawę. Osadnicy polscy, pozbawieni dawnych warunków egzystencyi materialnej, masowo emigrują albo do Galicyi albo za Atlantyk.

Na tych tylko obszarach, które po dziś dzień dzierżą rodziny polskie, utrzymały się liczniejsze osady.

Przytoczymy tu kilkanaście obszarów dworskich, o największej ilości osiedlonych Polaków:

Zastawna	107	Osrechliby	30
Berhometh/S	134	Witelówka	29
Ispas	131	Pauka	30
Stanowce	105	Wasylów	30
Krasna Hski	65	Okna	33
Czernaawka	70	Repużyńce	30
Koeman	50	Baniów ruski	31
Waszkowce	51	Miliów	44
Wyżnica	47	Zadowa	30
Czyresz	40	Wasłowce	45
Herdegthal	51	Zadobrówka	25
Berlińce	46	Skeja	20
Nowosielica	42		

Razem na wszystkich obszarach jest polskich osadników 2400.

Najliczniej osiedlili się Polacy na obszarach dworskich w powiatach, przytykających do Galicyi, a więc: Wyżnica, Waszkowce, Koeman, Zastawna, Stanowce, Czerniowce; nie brak jednak tego rodzaju osadników i w innych powiatach.

IV. Do czwartej i ostatniej grupy można zaliczyć stan urzędniczy, zawody wolne, zamieszkałych przeważnie w Czerniowcach i po większych miastach, oraz właściceli dóbr.

Ta grupa Polonii jest ilościowo najnniejsza, ale za to dźwiga od dawien dawna na swych barkach całą pracę narodową, kieruje polityką, zasiada w wydziałach Tow. polskich, organizuje akcyę narodową wśród społeczeństwa polskiego, i łoży największe ofiary pieniężne na cele narodowe.

Jak już poprzednio wspomniałem, uświadczenie narodowe idzie w odwrotnym stosunku do siły liczebnej Polonii. Najmniej są uświadczeni robotnicy, rękodzielnicy i włościanie. Na nich trzeba

jak najrychlej zwrócić uwagę i pójść między nich i lud polski rolniczy wgłąb kraju.

W tym względzie pouczył nas najlepiej zjazd delegatów polskich na otwarcie Domu Polskiego w Czerniowcach. 2-go grudnia 1905 r. Razem przybyło około 100 delegatów z całej Bukowiny i ci roznieśli z powrotem po całym kraju słowa otuchy i zachęty od swych współrodaków w Czerniowcach. Od tej doniosłej chwili nawiązały się ściślejsze węzły pomiędzy Czerniowcami, a resztą kraju. Towarzystwa polskie otrzymują coraz częściej prośby o książki, gazety, czytelnie. Pod wpływem tego żywiołowego odczucia potrzeby pracy narodowej dzwignęło się też z uspienia i czerniowieckie Koło T. S. L. Ono bowiem jedynie i najrychlej mogło zaspokoić ten powszechnie odczuwany głód oświatowy.

Niemniejszy wpływ wywarły na rozbudzenie ducha narodowego wiece polityczne, zwoływane przez bukowińskie Koło polskie z okazji reformy wyborczej do Rady państwa.

Wiadomo bowiem z licznych artykułów w prasie galicyjskiej, jak gorąco walczyliśmy wszelkimi siłami o mandat polski z Bukowiny, który posiadaliśmy od początku ery konstytucyjnej w Austrii.

Obecnie nie mamy posła polskiego, z Bukowiny, gdyż mandatu nam nie przyznano, a Czesi i Niemcy odrzucili nawet wniosek o utworzenie na Bukowinie okręgu wyborczego polskiego.

W marcu 1906 odbył się pierwszy zjazd polski w Czerniowcach, który dowiódł, że w najszerszych warstwach, w najodleglejszych zakątkach Bukowiny żyje myśl narodowa polska. Na wiecu tym jawili się licznie także mieszczanie, robotnicy, rękodzielnicy polscy, a w skład wybranej deputacji do Wiednia wszedł nawet właścianin Józef Kurndz ze wsi polskiej Plesz.

Drugi zjazd delegatów polskich odbył się 8 września 1906. Był to już nie zjazd ogólny ludowy, jak w marcu - ale zjazd powszechny, bo delegaci reprezentowali wszystkie miejscowości zamieszkałe przez Polaków, jak również jawili się delegaci wszystkich stowarzyszeń polskich na Bukowinie. Zgromadził też przeszło 800 uczestników. W zjeździe tym wzięli też po raz pierwszy udział posłowie polscy Sejmu bukowińskiego.

Nastroj zjazdu był niezmiernie podniosły. Podczas dyskusji wyszła też na jaw cała moc uczuć narodowych u naszego ludu polskiego na Bukowinie. Lud ten skarżył się, bolał, że go zaniedbano, że lata całe nikt doń nie przemówił, ale też mówił z dumą i zasłużoną hardością, że się nie dał ani Rumunom, ani Niemcom, ani Rusinom.

Wierzyć się nie chciało, że potomkowie Mazurów i Podhalan, osiadłych nieomal od wieku na żyznej ziemi bukowińskiej, z taką wzruszającą prostotą przemówią do naszych dusz.

Wiece polskie rozniosły też znaczne uświadczenie po wszystkich krańcach Bukowiny. Czujemy to w chwili obecnej, że nie można zamykać oczu na ogromne luki w naszej pracy i zatykać uszu

na głos tysięcy Rodaków. Plon rzucony nie powinien zmarnieć i do tego niemożemy dopuścić — bo znaczyłoby to to samo, co kłaść sobie nóż na gardło.

### III. Szkolnictwo.

„Jeśli chcemy na Bukowinie rozpoezać gruntowną pracę narodową i oprzeć się skutecznie wynarodowieniu, musimy zacząć ją od szkoły, od dziatwy“.

Takie słowa słyszymy u nas coraz częściej — a po założeniu Bursy polskiej im. Adama Mickiewicza w Czerniowcach, gdy widzimy na każdym kroku jej doniosłe znaczenie, — stało się zdanie na wstępie przytoczone niejako dogmatem na naszych kresach.

Cóż bowiem znaczy choćby najintenzywniejsza praca wśród starszego pokolenia, jeśli narastająca młodzież, przeszedłszy przez tak ciężką próbę wychowania narodowego w szkole bukowińskiej, jest w znacznej części wynarodowioną, zatrutą indyferentyzmem.

Najwięcej wynaradawia się młodzież uboższa, nie mająca narodowego oparcia ani w domu, ani w szkole. Dzieci robotników, rękodzielników, służby, pozbawione troskliwego wychowania, ulegają kompletnej germanizacyi, a jeszcze bardziej rutenizacyi. W tym roku byłem obecny przy rozdziale dla biednej dziatwy odzieży i innych podarków na gwiazdkę. Na niespełna 50 dzieci, które oczekiwały w korytarzu Domu Polskiego na podarki, rozmawiało 5 po niemiecku, 11 po rusku, a reszta po polsku, ale jak łamaną polszczyzną! Najcharakterystyczniejszą jednak rzeczą jest, że gdy się zbliżyłem do grupy rozmawiających po niemiecku, zaczęły z widocznym wstydem mówić po polsku, lecz po oddaleniu się mojem w tej chwili szwargotały dalej po niemiecku. Naturalnie, że przy samym odbiorze podarków mówiły także po polsku.

Omówimy gruntownie i obszernie dział szkolnictwa, najpierw dlatego, że szkoła bukowińska, oparta na systemie germanizacyjnym, wyrządza nam z roku na rok nieobliczalne szkody, po drugie: najlepiej na sprawach szkolnych wykazać można dotkliwe krzywdy narodowe, Polakom wyrządzane, a w końcu, ponieważ w tym kierunku władze bukowińskie zupełnie jawnie depczą zasadę równouprawnienia.

#### A) Szkolnictwo na prowincyi.

Nasz stan posiadania w szkolnictwie na Bukowinie przedstawia się bardzo skromnie. Przytoczymy tu daty, podane przez jeden z wrogich nam dzienników, a więc w świetle jaknajlepszym, albowiem cyfr urzędowych odnośnie do szkół na prowincyi nie publikuje wcale Rada szkolna. Wychodzi tylko sprawozdanie inspektora szkolnego, odnośnie do szkół miejskich w Czerniowcach.

Szkoły ludowe z językiem wykładowym polskim są:

W Nowym Sołonce	}	powiat Gurahumora.
Pojana Mikuli		
Pleszu		
Kaczyce		

Szkoły ludowe, w których udzielaną bywa nauka języka polskiego, jako przedmiotu, istnieją w miejscowościach:

Sadagóra	}	jest w nich powyżej 40 dzieci polskich.	
Zastawna			
Bojany			
Suczawa			
Waszkowce			
Nowa Zuczka			
Rohozna	30 dzieci polskich	Mołd. Baniłow	35 dzieci polskich
Kocman	61 " "	Hzkany	21 " "
Hliboka	28 " "	Russ Banilla	27 " "
Opriszeny	21 " "	Wyźnica	41 " "

W Kocmaniu wykłada się obowiązkowo naukę polszczyzny, a w Mołdawskim Baniłowie jest osobna klasa polska.

W 9 szkołach ludowych miejskich w Czerniowcach odbywa się nauka w I i II klasie w języku polskim, lecz przeważnie w charakterze pomocniczym, bo dziecko polskie nie może odrazu słuchać wykładów w języku niemieckim.

Nie lepiej ma się z wykładami religii. W wielu szkołach wskutek łączenia katolików Niemców z Polakami muszą Polacy słuchać niemieckich wykładów religii.

Od trzeciej klasy w górę odbywa się nauka już tylko w języku niemieckim. O historyi i literaturze ojezycznej nie ma dziecko polskie wyobrażenia, bo jej nie słyszy ani w szkołach niższych, ani w wyższych.

To jest cały nasz stan posiadania w szkolnictwie ludowem. Może jak na kresowe stosunki nie przedstawiał by się tak źle, gdyby władze szkolne w praktyce nie ograniczyły warunków nauki języka polskiego do śmiesznie ciasnych granic i gdybyśmy mieli odpowiednią ilość ukwalifikowanych nauczycieli polskich. A jaki mamy materiał nauczycielski, poznamy jeszcze bliżej w dalszym ciągu artykułu.

Wreszcie należy wspomnieć i o rezolucyi, uchwalonej już po dwakroć (20/IV 1899, 17/XI 1905) jednogłośnie przez Sejm bukowiński, a mimo to zupełnie do dziś dnia niewykonanej.

Polscy posłowie sejmowi domagali się następujących rzeczy:

Wzywa się c. k. Rząd:

1. Aby zarządził odpowiadający celowi nadzór nad nauką języka polskiego w szkołach bukowińskich.
2. Aby książki szkolne, używane do nauki języka polskiego w szkołach bukowińskich, zastąpił podręcznikami, należycie odpowiadającymi celowi nauki.
2. Ażeby w szkołach bukowińskich ludowych i średnich zaprowadził dla uczniów polskiej narodowości naukę religii katolickiej w języku polskim.
3. Ażeby dla Polaków w szkołach bukowińskich zaprowadził kościelne śpiewniki polskie.

Na prowincyi jest jeszcze bardzo wiele miejscowości, w których zamieszkała znaczna kolonia Polaków, mogłaby w myśl ustawy

żądać obowiązkowej nauki języka polskiego. Ale wskutek braku uświadomienia narodowego i niezajomości ustaw, ludność polska rezygnuje z przysługującego jej dobrodziejstwa. W tym kierunku jesteśmy też potrosze sami sobie winni. Rząd bukowiński bowiem nie stawia przeszkód i jeśli wpłynie podanie, poparte dowodami, że istnieje odpowiedni procent, 40% dzieci polskich, zaspakaja nasze żądania.

Ale nasze kierownicze instytucje posiadają nader ogólne wiadomości statystyczne co do osiedlenia Polaków w kraju, tak, że dla braku statystyki nie wiedziano lata całe, że tu i owdzie są osady niemal wyłącznie polskie.

Dopiero w r. 1906 urzędzone kilkakroć wiece polityczne i zjazdy delegatów polskich uświadomiły ludność pod tym względem, tak, że samorzutnie zaczęły płynąć na ręce bukowińskiego Koła polskiego podania od ludności z prośbą o wystaranie się dla danej osady nauki języka polskiego w szkole. Akcja w tym względzie jest jednak dopiero w toku.

Do tych miejscowości (o ile dotąd znamy), w których, mimo przepisanej liczby dzieci polskich, niema wykładu języka polskiego, zaliczamy:

Tereblestie	45	dzieci polskich	Stara huta	40	dzieci polskich
Paltinossa	42	" "	Storożyniec	81	" "
Radowce	42	" "	Zadowa	40	" "
Sereth	60	" "	Laurenka	?	" "
Suczawa, szkoła			Dunawiec	?	" "
żeńską	62	" "	Dorna Watra	?	" "

W następujących miejscowościach powinny być zaprowadzone równorzędne klasy z polskim językiem wykładowym (w I i II klasie): Bójany, Sadagóra, Zastawna, Baniłów Mołd., Suczawa, Storożyniec, Razancze, Nowa Zuczka.

Nadto jest 10 szkół, w których liczba dzieci waha się między 10—20, zaś 75 szkół, w których jest mniej, niż 10 dzieci polskich.

Przy nauce języka polskiego w szkołach bukowińskich postępują się nauczyciele w szkołach ludowych wadliwymi podręcznikami. Zaprowadzone są bowiem książki, wychodzące nakładem c. k. wydawnictwa książek szkolnych we Wiedniu, a przeznaczone są właściwie dla Śląska. Dzięki tej metodzie, uczą się dzieci polskie, zamieszkałe na Bukowinie, wierszy tego rodzaju: „Ojczyzno moja, Śląsku kochany“. Podwójny nonsens, patentowany we Wiedniu — bezmyślnie nam polecony na Bukowinie.

Podobna anomalia zachodzi także odnośnie do kościelnych śpiewników polskich: nie mamy ich wcale w szkole bukowińskiej! Dzieci wszystkich innych żywiołów uczą się śpiewu kościelnego w języku ojczystym, jedynie tylko polska dziatwa musi się uczyć śpiewu kościelnego w języku niemieckim.

## B) Szkolnictwo miejskie

(Czerniowce),

Najbardziej niestety jesteśmy upośledzeni w szkołach w sto-

licy Bukowiny, w Czerniowcach, tuż pod bokiem naszego bukowin-  
skiego Koła polskiego, naszych Towarzystw polskich i najsilniej-  
szego kontyngentu Polaków, zamieszkałych w liczbie 12 tysięcy.

Są to opłakane poprostu stosunki, tem opłakawsze, że nie  
przesadzamy w naszych żądaniach, że nie zaspokojo no nawet mini-  
mum naszych potrzeb, które nam się słusznie należą ze względu  
na liczbę dzieci. Nie jesteśmy szowinistycznymi malkontentami,  
lecz narodem do żywego już dotkniętym krzywdami, które nam  
bez pardonu i względu na równouprawienie wymierza Rada szkolna  
krajowa i Rada szkolna miejska w Czerniowcach.

Bardzo ważną przyczyną tego stanu rzeczy jest przedewszyst-  
kiem to, że nie mamy teraz ani w Radzie szkolnej krajowej, ani  
miejskiej reprezentanta polskiego, jakich mają wszystkie inne na-  
rodowości.

Nawet nasz inspektor krajowy, p. Otto Żukowski — o zna-  
czeniu którego będziemy jeszcze mówili w osobnym ustępie, zasiada  
w Radzie szkolnej i naturalnie nie ma wpływu na tok spraw, do-  
tyczających szkoły polskiej. Jest to w swoim rodzaju typowy przy-  
kład, jak zrećnie potrafią inne narodowości uspić czujność, jak  
mawiają, „poważnego elementu polskiego na Bukowinie“.

Najlepszy obraz stosunków szkolnych i równouprawienia na-  
szego z innymi narodowościami dadzą nam poniżej przytoczone cyfry,  
oraz dalsze wyjaśnienia w tej kwestyi (tab. str. 73).

Pod względem narodowości uczęszczało w roku 1904-5 do  
13 szkół komunalnych:

Polaków 1.182, Niemców 1.115, Rusinów 1.220, Rumunów 766,  
Żydów 2.031.

Jeśli w niniejszej tabelce liczba końcowa dzieci innych naro-  
dowości jest mniejszą, stało się dlatego, że wzięliśmy pod uwagę  
tylko te szkoły, do których uczęszczają dzieci polskie, a więc tylko  
9 szkół miejskich.

Z cyfr, przytoczonych w powyższem zestawieniu, wynika co  
następuje:

Żywiół polski jest trzecim z rzędu w Czerniowcach, t. j.  
po Żydach i Rusinach, a jeżeli nie uwzględnimy przedmieść, które  
są właściwie siołami o wiejskiej, rolniczej ludności — drugim,  
ze względu na faktyczną ilość uczniów w szkołach czerniowieckich.

Gdy zważymy dalej, że z roku na rok przybywa najwięcej  
działwy szkolnej polskiej (4·8%) i żydowskiej (9·5%), że dziatwa  
polska garnie się ze wszystkich narodowości najwięcej do szkół,  
bo liczba dzieci uczęszczających prawie równa się liczbie dzieci  
obowiązanych do szkoły. Jakże więc sobie wytłumaczyć dwie osta-  
tnie rubryki tabelki co do liczby nauczycieli polskich i języka wy-  
kładowego?

Przyrost dzieci polskich byłby jeszcze o wiele znaczniejszy,  
gdyby nie upośledzenie nauki ojczystego języka i brak kompeten-  
tnych do tej nauki sił nauczycielskich polskich. Gdy wszystkie na-  
rodowości mają w szkołach czerniowieckich należycie ukwalifiko-

## Szkoły miejskie w Czerniowcach

do których uczęszczały dzieci polskie w r. 1905 (3 szkół na ogólną liczbę 13).

Szkoły miejskie publiczne	Polacy		Żydzi	Rusini	Niemcy	Rumuni	Nauczyciele Polacy	Charakter szkoły	
	rzymsko- kat.	innych obrzęd- ków						język wykładowy	wykłada się jako przedmiot
Landhausgasse . . . . .	346	19	899	281	93	15	1	niemiecki	{ polski, ruski. } rumuński
Siebenbürgerstrasse . . . . .	314	16	597	227	256	39	2	"	"
Bahnhofstrasse . . . . .	188	1	166	202	62	30	1	"	ruski, polski
Russischegasse . . . . .	85	2	106	130	19	23	—	"	{ polski, ruski. } rumuński
Kaliczanka . . . . .	67	1	12	82	88	89	—	"	"
Manasterzyska . . . . .	52	2	40	99	164	50	—	"	"
Kłokuczka . . . . .	48	—	12	93	24	181	—	"	"
Rosch nowy . . . . .	30	1	46	30	174	24	—	"	"
Volkgarten . . . . .	7	3	9	46	62	12	—	niem., ruski	"
	1137	45	1887	1190	942	463	4		

## Szkoły prywatne

do których uczęszczała młodzież polska w r. 1905.

Szkoły	Polacy	Żydzi	Rusini	Niemcy	Rumuni	Nauczyciele Polacy	język wykładowy	jako przedmiot
Szkoła ewangelicka . . . . .	9	4	2	323	—	—	niemiecki	
Szkoła dziewcząt w klasztorze Rodziny Maryi	48		10	21	2	—	"	polski, ruski,
Liceum żeńskie, szkoła przygotowawcza . . . . .	7	27	6	29	8	—	"	
	74	31	18	373	10	—		

wanych nauczycieli i Niemcy bukowińscy domagają się publicznie szkół narodowych, w którychby dzieci pobierały nauki tylko od nauczycieli własnej narodowości, to nasi sąsiedzi nie stosują tej miary do nas. Bo gdy Polacy postawią z tej samej racji i z powołaniem się na narodowe postulaty Niemców odnośnie do szkolnictwa, to dla Polaków nie ma już tych samych praw.

Nasze dzieci — z małemi wyjątkami — nie mają nikogo, coby śmiał do nich przemówić poprawnie i płynnie w ojczystym języku. Nie przesadzam. Niektórzy nauczyciele, mimo posiadanej kwalifikacji z języka polskiego, nie umiały po polsku pisać, a czytając, raczej sylabizują. W wykazie nauczycieli do języka polskiego dla szkół czerniowieckich widzimy 4 nauczycieli na 1182 dzieci polskich! (Kamiński, Schreberowa, Loewel, Malikiewiczówna).

Tymczasem na 120 nauczycielstwa wogóle posiadało kwalifikację z języka niemieckiego 120, z rumuńskiego 30, ruskiego 36 nauczycieli.

Wprawdzie spis urzędowy wykazuje kilkunastu rumunów i rusinów, którzy mają egzamin z języka polskiego, lecz tych sił nie można zaliczyć do naszego stanu posiadania ze względów co dopiero przytoczonych. Dlatego, że zapisali się na naukę języka polskiego, ale czy umiały po polsku — w to nikt nie wchodzi.

Abym wyrobił sobie czytelnik pojęcie, jaka atmosfera otacza dziecko polskie w szkole bukowińskiej, przytoczymy tu tego rodzaju rozmowy między nauczycielem a dzieckiem polskim:

„Ty tam na ostatniej ławce łurł szwecujesz“. „My som dzieci“. „trzymaj go za domowego“ (nważaj go za domownika), „aniś aufgabe nie przyniósł, aniś się gedichtu nie nauczył“, „po południu bedziemy eajchnowali, a potem turnowali“. „nie bój się od tego psa, on do każdego się skomyła“ (zapewne „skomli“).

Niedawno ogłosiła czerniowiecka „Gazeta Polska“ list nauczyciela przy polskiej szkole w Pojana Mikuli (powiat gurahumorski) w dosłownej pisowni i stylu.

Czytając to curiosum, nie chciało się wierzyć, że pisał to polski nauczyciel, który ma dzieci uczyć czytać i pisać po polsku! Zakrawa to istotnie na skandal. Tego należałoby raczej postać na sześciomiesięczny kurs nauki języka polskiego do pierwszej lepszej szkoły galicyjskiej.

I jakich my się mamy spodziewać plonów — siejąc świadomie w sercach polskiej dziatwy takie kakole i chwasty?

A cóż dopiero mówić o znajomości historii polskiej lub literatury. O tej ani nauczyciel ani dziecko nie ma wyobrażenia. To samo można powiedzieć o gimnazyjach i liceach. Jedna z liceantek Polka, nie wiedziała kto jest Kościuszko! Jeśli niektóre dzieci zapoznały się ogólnie z historią polską, to zawdzięczają to nauce prywatnej.

Gdy dodamy, że kwalifikację udziela egzaminator obcej narodowości, a jak się zdarzało, nieumiejący po polsku, można sobie wyobrazić, co musi umieć uczeń.

Mamy więc właściwie 4 nauczycieli polskich w Czerniowcach. Z tej skromnej liczby 4, dwie są Niemki, sędziwe staruszki, które jeszcze za dawnych czasów, kiedy w seminarium tutejszem był język polski wykładowym, zdobyły sobie kwalifikację w tym języku, po polsku jednak nie uczą. Pozostają zatem 2 siły na 1182 dzieci polskich!

Czy to sprawiedliwe? Dlaczego w żadnej szkole niemieckiej, ruskiej lub rumuńskiej niema nauczycieli bez kwalifikacyi z dotychczasowego języka — tylko odnosi się ten system wyłącznie do Polaków? Odnosnie do nauki języka posługuje się Rada szkolna przewidywanymi, najmłodszymi siłami, o kwalifikacyach, jak to co dopiero omawialiśmy.

Z ubolewaniem należy podnieść, że niektórzy nauczyciele Polacy nie starają się o kwalifikację z języka polskiego, który to fakt sprowadza dla Polaków fatalne skutki.

Albowiem, gdy się otworzy przy jakiejś szkole w Czerniowcach posada dla nauki języka polskiego (naturalnie obok wykładowego niemieckiego) wnosi podanie Niemiec lub Rumun, mający taką sztuczną kwalifikację z języka polskiego i pobija rodowitego Polaka, gdyż ten posiada tylko kwalifikację np. z języka niemieckiego i ruskiego. I formalnie rzecz biorąc, władze szkolne tryumfują.

Wracając jeszcze do statystyki szkół miejskich widzimy, że w śródmieściu żywił polski i żydowski stanowi dla szkół główny kontyngent.

A tymczasem we wszystkich szkołach językiem wykładowym jest język niemiecki.

W kilku szkołach miejskich podzielono najniższe dwie klasy na oddziały: niemiecki, ruski, rumuński i polski. W tych oddziałach językiem wykładowym jest język dotychczasowej narodowości. Ale korzyści my, Polacy, mamy z tego nieznaczne. Nie mamy bowiem odpowiednich sił nauczycielskich polskich. Na oddziałach polskich uczą także Żydzi, Niemcy lub Rusini i więcej po niemiecku wykładają, niżli po polsku. Nauka polszczyzny ma raczej charakter pomocniczy, przygotowawczy do wykładów niemieckich od III klasy normalnej aż do ukończenia studiów uniwersyteckich.

(Dok. nastąpi).

*Grzegorz Cicimirski.*

## Na szkołę polską w Boguminie.

Komitet lwowski pomocy dla „Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego”, ogłasza następującą odezwę:

Rodacy! Komitet lwowski pomocy dla „Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego”, wzięwszy na siebie obowiązek troski o pomoc dla tej instytucji narodowej na Śląsku Cieszyńskim, uważa za konieczne potrzebę tej pomocy ogółowi polskiemu wskazać, uważa za konieczne przypomnieć dziś i przypominać jak najczęściej, że Macierz Śląska, powołana przed laty dwudziestu do zakładania szkół i zakła-

dów wychowawczych polskich na Śląsku, a pracująca w warunkach tak trudnych, jakie tylko przemoc germańska może stworzyć na ziemi polskiej, że ta Macierz ludu polskiego na Śląsku, zadań swych wypełnić nie zdoła bez stałej, wydatnej, braterskiej pomocy z innych ziem polskich.

Musi bowiem Macierz utrzymać wszystkie nabytki swoje, jakie pozyskała w ciągu dwudziestoletnich wysiłków, ale musi też iść naprzód, musi tworzyć zakłady nowe, które wynikają z potrzeb życia, a które potrzeba zakładać dziś, bo jutro może już być po niewczasie.

Zwracając się niniejszem o pomoc dla Macierzy Śląskiej, Komitet podpisany czyni to nie tylko dla przyczyn zasadniczych, zrozumiałych dla każdego Polaka, który wie, co to jest niebezpieczeństwo wynarodowienia ludu polskiego na Śląsku. Komitet odzywa się dziś z prośbą o grosz na szkoły kresowe z powodów specjalnych, w przekonaniu, że one zdołają do ogółu patryotycznego przemówić i ofiarną obywatelstwa rozbudzić.

Chodzi tu o szkołę polską, której istnienie ma dla Śląska, dla pracy narodowej w tej ziemi, dla postępów samoobrony narodowej znaczenie szczególnie doniosłe; o szkołę polską w Boguminie.

Macierz Śląska z początkiem r. szk. 1906/7 założyła szkołę polską w Boguminie-dworcu. Gmina ta, jako gmina szkolna, liczy 9.217 mieszkańców, w tem wedle statystyki urzędowej, więc z pewnością prowadzonej nie na korzyść Polaków, ludności polskiej jest blisko 5.000, niemieckiej niespełna 3.000, czeskiej około 1.000. Ludność polską stanowią tu robotnicy, uzależnieni od niemieckiego urzędnika (kolei północnej), lub pracodawcy (fabrykanta), nad którym agitatorzy niemieccy czuwają, aby przeszkadzał uświadamianiu się narodowemu mas polskich. Są w tej gminie szkoły, ale są to szkoły niemieckie, w których przepada rocznie około 900 dzieci polskich. To zaś pewna, że szkoła niemiecka, szkoła prowadzona świadomie i celowo w duchu germanizacyjnym, skoro raz weźmie w objęcia swoje dziecko polskie, to już go społeczeństwu naszemu polskiem nigdy nie zwróci nigdy.

Zrozumiało tę prawdę bolesną serce robotnika polskiego w Boguminie. Robotnicy polscy w Boguminie zażądali od Macierzy Śląskiej założenia tam szkoły polskiej. Macierz, o której ogół polski, od chwili upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego mało pamięta, zdecydowała się na założenie tej szkoły dopiero wtedy, gdy patryotyczne Koło Pań Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie podjęło się dźwigania części ciężaru, z utrzymaniem tej szkoły połączonego.

Jednakowoż po zbadaniu warunków, w jakich szkoła polska w Boguminie powstała, lwowski Komitet pomocy dla Macierzy Śląskiej przyszedł do przekonania, iż bez szczególnej ofiarności ogółu na utrzymanie tej szkoły, na wzniesienie dla niej własnego gniazda, na urządzenie jej takie, aby mogła skutecznie współzawodniczyć ze szkołami niemieckimi, szkoła polska w Boguminie żadną miarą się nie ostoi.

I dlatego lwowski Komitet pomocy dla Macierzy Śląskiej, zwraca się do ogółu polskiego z prośbą o datki dla Macierzy na szkołę polską w Boguminie.

Bibl. J. Nie pamiętamy dość o Śląsku i jego potrzebach narodowych. Przejeżdżając przez „Oderberg“ wśród lasu kominów fabrycznych i dolatujących dźwięków mowy niemieckiej, zapominamy, że „Oderberg“ nie jest siedliskiem niemieckim, że to Bogumin, prastara osada polska, i że w tej osadzie ludność polska resztkami sił broni się przed wynarodowieniem. Zapominamy, że Bogumin, to placówka polska na Śląsku, niemal najdalej wysunięta na zachód, i że takim placówkom dać upaść nie wolno, jeśli się myśli poważnie o przyszłości narodowej.

Przypomina zaś nam to wszystko robotnik polski, który rozpaczliwym głosem domaga się szkoły polskiej. Rodacy! My mu tę szkołę musimy dać, my musimy przez żywą ofiarność dla tej szkoły wypełnić obowiązek narodowy nie tylko wobec dnia dzisiejszego, ale i wobec jutra.

Bo tu chodzi o obronę kresów zachodnich. Ojcowie nasi na kresy stali rycerstwo zbrojne, które granic Ojczyzny broniło murem swych piersi i siłą ramienia, pogrobowe dzieci my kresów musimy bronić zapomocą twierdz nowych. — Twierdze te, to ogniska oświaty polskiej, to szkoły polskie, które wznosić, które utrzymywać potrzeba, aby ciosy, wymierzane nam przez nieprzyjaciela, odbijać bronią taką, jakiej nieprzyjaciel używa sam w walce z nami.

Takie jest krótkie uzasadnienie prośby Komitetu podpisanego o datki dla Macierzy Śląskiej na szkołę polską w Boguminie.

Komitet wykonawczy lwowski Pomocy dla Macierzy Szkolnej Cieszyńskiej: Michał Michalski, prezydent m. Lwowa i poseł sejmowy, Dr Władysław Jahl, poseł sejmowy i członek Wydziału krajowego, Albin Rayski, poseł sejmowy, Mieczysław Zadora Paszkudzki, członek Zarządu Macierzy śląskiej, Dr Józef Buzek, profesor Uniwersytetu lwowskiego, Dr Jan Piepes-Poratyński, Dr Władysław Michejda, Hieronim Wirstlein, przewodniczący lwowskiego Koła Akadem. Tow. Szkoły ludowej, Dr Kazimierz Wróblewski, profesor gimnazjum.

Datki przesyłać należy na ręce Dra Władysława Michejdy, Lwów ul. Krzyżowa l. 21. Odbiór wszystkich datków będzie potwierdzany w dziennikach.

## Praca oświatowa u obcych.

### Francya.

„Ligue Française de l'Enseignement“. Istniejąca pod nazwą powyższą instytucja we Francyi odpowiada naszemu Towarzystwu Szkoły Ludowej z tą tylko różnicą, że podczas gdy T. S. L. stroni od wszelkiej roboty politycznej, francuska Liga bierze gorący udział w walkach politycznych o szkołę we Francyi.

Dnia 2—5 sierpnia r. z. w Angers odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie członków Ligi. Oto pobieżne streszczenie obrad zjazdowych.

Kongres był bardzo liczny. Obok reprezentantów władzy: prefekta departamentu Meny i Loary, burmistrza Angers'n, nadprezydenta sądu apelacyjnego, prokuratora jeneralnego, jenerałów, oraz profesorów, nauczycieli i delegatów innych Towarzystw oświatowych przybyło na Zjazd mnóstwo członków Ligi. Zaznaczyć tu wypada, iż władze wojskowe udzieliły 4-dniowego urlopu tym wszystkim żołnierzom, którzy byli członkami Ligi i w Zjeździe zapragnęli wziąć udział.

Prezes Ligi, deputowany Ferdynand Buisson wysłał na wstępie telegram do prezydenta republiki Falliers'a, zapewniając go o najgorętszych sympatyach kongresu w imieniu 3665 zjednoczonych w Lidze Towarzystw. Sekretarz generalny Ligi podniósł między innymi, że rzucona w r. 1904 myśl „Święta wolnej szkoły“ w roku 1906 przybrała formę istotnego święta narodowego na cześć państwowej bezwyznaniowej szkoły w całym państwie.

Obrady Zjazdu toczyły się w pięciu komisjach. Pierwsza z nich: „Comission de propagande générale“ miała powierzone zadanie obmyślenia środków do szerzenia wolnej nauki i do ulepszenia dzisiejszego stanu nauczania. Komisya druga zajmowała się kwestyą równego nauczania wszystkich dzieci. Trzecia komisya zastanawiała się nad pracą dziewcząt i kobiet. Czwarta — obowiązującą wszystkich naukę rzemiosł. Piąta wreszcie obradowała nad sprawą pracy oświatowej wśród wojska w koszarach i przygotowawczą nauką wojskowości w szkołach niższych.

Kongresowi przedłożonem zostało ciekawe sprawozdanie z działalności t. zw. „Mission Laïque Française“. Około 40 „wolnych misjonarzy“ wysłanych zostało do Madagaskaru, Indochin i zachodniej Afryki. Prócz tego założono 3 bezwyznaniowe szkoły w Salonikach, a mianowicie: jedno gimnazjum dla chłopców, jedno gimnazjum dla chłopców, jedno dla dziewcząt i jedną szkołę handlową.

Z pośród różnych wniosków, uchwalonych przez Zjazd Ligi jeden szczególnie zasługuje tu na zanotowanie. Kongres, pragnąc się przyczynić do rozbudzenia żądzy czytania wśród ludności, uchwalił wprowadzić do szkół, jako nowość „Stół czytelniany“, na którymby stałe wyłożone były ciekawe książki i pisma, lecz prawo przeglądania ich przysługiwać będzie tylko wzorowym uczniom, którym to pozwolenie udzielane będzie zamiast zwykłych „bons points“.

Szczególnem ożywieniem odznaczały się obrady nad przygotowawczą nauką wojskowości. Reskryptem z r. 1903 władze przyznały pewne ulgi w służbie wojskowej tym wszystkim rekrutom, którzy przed wstąpieniem do wojska uzyskali za udział w gimnastyce t. zw. „brevet spécial d'aptitude militaire“. Postawiono więc wniosek, aby Liga wpływem swoim kursa takie gorąco popierała.

Wniosek ten wszelako napotkał na gorącą opozycyę. W imie-

niu większości złożono oświadczenie, iż zasada którą dotąd rządziła się Liga: „wiedza należy do szkoły, a religia do kościoła”, powinna obecnie być zmodyfikowana i brzmieć: „nauczyciel naucza w szkole, ksiądz w kościele, a kapral w kasarni”. Posiedzenie na którym nad sprawą tą dysputowano przybrało tak burzliwy charakter, iż przewodniczący zmuszony był przerwać obrady przed głosowaniem. Na drugi dzień obydwaj walczące z sobą obozy porozumiały się i uchwalono rezolucyę kompromisową.

Na wniosek czwartej komisji zażądano wprowadzenia obowiązującej nauki rzemiosł dla wszystkich chłopców i dziewcząt poniżej lat 18.

Najważniejszą jednak uchwałą, jaka na kongresie tym zapadła, była ta, która dotyczyła równego nauczania wszystkich dzieci. Uchwalono ją w brzmieniu następującem:

„Kongres wyraża życzenie, aby zarówno Zarząd Główny, jakoteż i wszystkie stowarzyszenia w Lidze zrzeszone, oraz pojedynczy członkowie za pomocą, słowa, pisma, osobistego przykładu i petycyi do władz państwowych domagali się zadośćuczynienia następującym postulatam.

1. Zaprowadzenie takiego systemu nauczania, któryby, rozwijając w równej mierze fizyczne, duchowe i praktyczne uzdolnienie młodzieży, przymiote te u każdego człowieka doprowadzał do najwyższego stopnia intensywności i harmonii.

2. Możliwie jaknajdalej posunięte ujednostajnienie metod i programów w nauczaniu chłopców i dziewcząt i zniesienie dzisiejszych niesprawiedliwych różnic w wartości dyplomów.

3. Bezpłatne publiczne nauczanie we wszystkich jego formach, to znaczy, aby nikt skutkiem braku środków materialnych nie doznawał przeszkody w rozwijaniu swego przyrodzonego uzdolnienia i miał możność swobodnego wyboru najlepszych środków oświatowych.

4. Ujednostajnienie nauczania w szkołach elementarnych ma być podstawą wychowania narodowego. Te klasy w dzisiejszych szkołach, które już wśród dzieci akcentują istniejące w społeczeństwie nierówności społeczne, mają być zamknięte.

Pozatem kongres uchwalił:

1. Wszystkie powyżej wymienione postulaty rozciągają się także na sieroty, podrzutki i dzieci opuszczone, wychowywane na koszt państwa.

2. Nauczyciele szkół ludowych, inspektorzy domów podrzutek, przełożeni szkół uzupełniających, profesorzy uniwersytetów etc. mają zwracać baczną uwagę na tych uczni, u których pewne szczególne wyższe uzdolnienie spostrzegą, — i skierowywać je do takich szkół specjalnych, w których by uczniowie ci mieli daną sobie możność jaknajkorzystniejszego rozwinięcia swoich zdolności.

3. Wszystkie zamknięte dotąd kursa, biblioteki i laboratoria mają być odtąd udostępnione dla ludu. Należy stworzyć odpowiednie

dnie kursa, na któreby lud w godzinach wolnych od pracy mógł rezeszczać.

4. Wszystkie lokale szkolne mają być w porze wolnej od nauki oddane do dyspozycji Towarzystw oświatowych.

5. Zarząd Główny Ligi oraz jej członkowie obowiązani są przynajmniej w sezonie zimowym urządzać stale odczyty szczególnie dla ludu wiejskiego lub tworzyć Towarzystwa prelegentów wędrownych.

Na wniosek p. Edwarda Petita wypowiedzieli się uczestnicy Kongresu za wprowadzeniem obowiązującej wszędzie „Mutualité scolaire“.

Ostatniemu posiedzeniu Kongresu przewodniczył minister oświaty publicznej p. Arystydes Briand. Z przemówienia, które wygłosił na zamknięcie zjazdu, podnieść należy ustęp następujący. „Przybyłem tutaj, aby wypełnić pewien obowiązek. Jako członkowi rządu Rzeczypospolitej poruczono mi wyrazić podziękowanie Francuskiej Lidze Oświaty za jej działalność i współpracownictwo. Dzięki Lidze i podjętej przez nią pracy wolne szkoły we Francji mogły się rozwinąć. Dzięki Lidze wolna nauka mogła się rozpowszechnić po całym kraju i jeżeli dzisiaj Rzeczpospolita z ciężkiej walki wychodzi zwyciężką, to tylko dlatego, że zasada bezwyznaniowości (laïcité) zatryumfowała a do zwycięstwa tego Liga w znacznym stopniu się przyczyniła. Podniesiono tutaj żądanie ogólnej nauki dla wszystkich dzieci. Istotnie, jest to nadzwyczaj pożałowania godne zjawisko, iż jeszcze po 36 latach istnienia republiki w kraju, w którym robiono rewolucye za ideę wolności, równości i braterstwa, do dziś dnia jeszcze klasowe i kastowe szkoły się ostały, niektóre z nich nadzwyczaj ciasno, wąsko i krótko zakrojone, obliczone na ludzi, którym z góry sądzono żyć w nędzy — jak gdyby chciano tem powiedzieć: „dla twojej głowy tego aż nadto wystarczy, jak wystarczyć ci musi kawałek chleba dla zaspokojenia twego żołądka!“

Minister zakończył swą mowę zapewnieniem, iż rząd dołoży wszelkich starań aby wprowadzić w państwie równe nauczanie dla wszystkich dzieci.

M. St.

## Z przeglądu prasy.

### Terytoryalność Kół.

W nrze 39 z r. z. „Myśl Polska“ zapoczątkowała szereg artykułów, poświęconych sprawie organizacji pracy oświatowej. W pierwszym z nich p. Stefan Natanson omawia t.zw. „terytoryalność Kół“, która, jako podstawa pracy oświatowej, stała się osiã rozpraw na organizacyjnym zebraniu Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie, a po gorącej dyskusyi pozyskała sobie większość głosów i tem samem została uchwalona.

Zasada ta jednak, polegająca na tem, że gdy na pewnym obszarze geograficznym powstanie Koło Macierzy, to uzyskuje ono tem samem przywilej wyłączności wykonywania na tym obszarze tych wszystkich zadań, które przewiduje statut, — teoretycznie może słuszna, w praktyce, wszelako nastęrcza tyle wątpliwości i okazuje tak liczne strony ujemne, że się nigdy konsekwentnie przeprowadzić nie daje.

Opierając się na kilkunastoletniem doświadczeniu pod tym względem w T. S. L., które zasady terytoryalności na plan pierwszy nie wysuwa, p. Natanson o tej sprawie tak pisze:

Zasada ta na pozór i teoretycznie wspaniała może, każdemu, ktokolwiek się przyjrzał żywej i żywotnej pracy, wyda się niewątpliwie jeśli nie fikcyjną, to w każdym razie złudzeniem. I to nietylko w takich wypadkach, jakie zachodzą przy działalności kilku czy kilkunastu Kół w jednym mieście, którego podział na okręgi czy dzielnice jest już wprost niedorzecznością, jak również i nie w tych razach, gdy Koło pragnie rozwinąć na szerszą skalę wyłącznie jeden cel organizacji oświatowej, czego najlepszym przykładem jest warszawskie Koło Uniwersytetu ludowego.

Nawet bowiem wówczas zasada terytoryalności jest conajmniej niepraktyczną, jeśli nie wprost szkodliwą, gdy chodzi o urzeczywistnienie zasadniczych celów Macierzy w obrębie jednej choćby wsi czy gminy. Przyjrzyjmy się bowiem istotnemu stanowi rzeczy, przyjrzyjmy się prawdziwemu życiu, zgodnej z rzeczywistością naszych stosunków. Ażehy zaś to uczynić, sięgnijmy nieco głębiej, aż do podstaw naszych organizacji oświatowych.

Na naszym gruncie istnieją dwa typy organizacji oświatowych: jeden, oparty na zasadzie koordynacji samorządnych jednostek organizacyjnych, — drugi, stanowiący szereg zgórzy określonych postępków, podporządkowanych jednemu organowi naczelnemu. Przykładami pierwszego typu są: Towarzystwo Szkoły Ludowej, Polska Macierz Szkolna, Towarzystwo Kótek Rolniczych, przykładami drugiego — Towarzystwo Oświaty Ludowej w Krakowie i także we Lwowie, wreszcie również (dotychczas przynajmniej), Macierz Śląska. Zostawiamy to wystarcza całkowicie, by odrazu zrozumieć, że ten drugi typ najwidoczniej nieodpowiada naszym wewnętrznym, duchowym i umysłowym przesłankom, podczas gdy pierwszy im chyba odpowiadać musi, skoro trzy największe dziś organizacje rozwijają się właśnie na tej, a nie na innej podstawie. Zresztą odpowiedzi pod tym względem szukać należy w naturze Polaka i jego charakterystyce psychicznej. Jak wiadomo Polacy, w przeciwieństwie nietylko do Niemców, lecz niemiecej i do Czechów, stanowią bardzo żywy materiał urzędniczy. Natomiast umieją się zdobywać na zdumiewający często zapal i zasób energii, gdy mają pozostawione wolne pole do rozwinięcia swej indywidualności. Z faktem tym spotkać się można na każdym kroku w działalności Kół T. S. L. Niejedno Koło żyje i umiera wraz ze swym duchowym kierownikiem. Aż boli czasem, gdy się widzi do jakiego stopnia nie potrafimy najprościej w świecie ciągnąć taczki po utartym już torze, nie umiemy wciągnąć się w pewien choćby najdoskonalszy i najbardziej wypróbowany system. W języku potocznym nazywamy to brakiem ludzi, podczas gdy najczęściej mamy do czynienia z brakiem wyrobienia organizacyjnego.

Tą też psychiczną cechą narodową tłumaczyć należy zupełną bezkwestywność wszystkich tych naszych organizacji (bodaj, że nietylko oświatowych), których budowa wymaga od niższego organu jedynie i wyłącznie trzymania się zgórzy narzuconego regulaminu, połączonego z bezwzględną odpowiedzialnością przed organem wyższym. Trzeba się pogodzić z faktem, że tam, gdzie Polak ma coś stworzyć, tam musi mieć pewien rozmach, pewien szerszy horyzont, który mu pozwoli wykonać przyjęte obowiązki z niejaką, choćby pozorną nawet, fantazją i zamaszystością.

Z tego rodzaju właściwościami duchowymi trzeba się bezwarunkowo liczyć tam, gdzie inicjatywie i przejawom energii jednostki tyle się zawiera.

jak to ma miejsce w Kołach T. S. L. lub P. M. S. I śmiało twierdzić można, że zasada terytorjalności Kół stoi bezwzględnie w sprzeczności z temi przesłankami, na których opiera się w naszych warunkach praca oświatowa. Zasada ta wymaga, by w każdej wsi czy gminie znalazło się grono jednostek, dostatecznie wyrobionych, by skrupulatnie i z całą cierpliwością wprowadziły w życie te wszystkie (często wcale, nie łatwe i nie tak proste, jakby się to wydawać mogło) wskazania, jakie statut i regulamin, a przy nich przeróżne przepisy, wskazówki i instrukcje Zarządu Głównego, w sobie zawierają.

A co będzie z temi gminami, gdzie takich jednostek wyrobionych znaleźć nie będzie można? A co będzie tam, gdzie się znajdzie najgenialniejszy bodaj kierownik czytelni i wypożyczalni wiejskiej, który jednak nie będzie miał danych po temu, by zorganizować należycie walkę z analfabetyzmem? A co będzie wreszcie, jeśli przy tem niestęchanem rozdrobieniu pracy naczelne organa instytucji nie będą posiadały dostatecznej sprężystości z jednej strony, a egzekutywy z drugiej, by pracę tę należycie dozorować i w razie osłabienia możliwie szybko, a skutecznie podnosić?

Wszystkie te pytania dyktuje nie teoria, lecz praktyka i doświadczenie piętnastoletniej działalności T. S. L., które w swym rozwoju zupełnie inną szło drogą. I pomimo, że droga ta była i prostsza i naturalniejsza, nie uniknęło T. S. L. okresu zastoju i nader osłabiającego rozluźnienia węzłów organizacyjnych. System, według którego — zupełnie samorzutnie zresztą — rozwijały się Towarzystwo Szkoły Ludowej, można nazwać, w przeciwieństwie do systemu terytorjalnego, systemem rozsądniczym. Koła powstawały przeważnie w większych miastach, skąd praca promieniowała bliżej i dalej. Tworzenie placówek oświatowych postępowało zazwyczaj najprostszą drogą stosunków osobistych. Najlepszą ilustracją tego może być działalność obu Kół akademickich, z których np. krakowskie wykazuje 51 czytelni i wypożyczalni (w r. 1905), a między niemi żadnej w samym Krakowie, 4 w powiecie krakowskim, a resztę rozrzuconą w 15 powiatach Galicji oraz w 2 powiatach Śląska cieszyńskiego. Placówki te niemal wyłącznie odpowiadają miejscom pochodzenia najdzielniejszych członków Koła, którzy też przeważnie czas wskazyjny w tych miejscowościach spędzają, a to jest najlepszą bodaj gwarancją, że praca rozwijać się będzie pomysłnie.

Dla ścisłości przynajmniej należy, że i w łonie T. S. L. uznaną została zasada terytorjalności, lecz ma ona zgoła inne znaczenie. Celem tej zasady, zresztą jaknajściślej przestrzeganej, jest zapobieżenie szkodliwemu współzawodnictwu między poszczególnemi Kołami. Głosi ona, że skoro w jakiejkolwiek miejscowości — oczywiście dotyczyć to może jedynie wsi lub małych miasteczek — powstanie placówka T. S. L., założona przez jedno z Kół, to innemu Kołu wolno działać w obrębie tej miejscowości tylko za porozumieniem się z pierwszym Kołem i za zgodą Zarządu Głównego. Dzięki temu prawu zwyczajowemu uniemożliwione są wszelkie scysy między Kołami, na tem tle powstać mogące.

W ostatnich znów czasach spotkać się można było z innym objawem życia organizacyjnego, który to objaw prawdopodobnie coraz częściej się będzie powtarzał. Oto np. jedno z Kół lwowskich miało szereg czytelni w którymś z pobliskich powiatów, gdzie do niedawna nie było żywego i należytego pracującego Koła, Tymczasem Koło takie powstaje, daje dowody energii i zrozumienia rzeczy, poczem zwraca się do owego Koła lwowskiego, by mu oddało odnośne czytelnie, których doglądać będzie mogło skuteczniej, dzięki bliskości położenia. Koło lwowskie w należytem zrozumieniu dobra sprawy zgadza się na tę propozycję i rezygnuje niejako z danego terytorjum.

Również zdarzają się coraz częściej wobec wzrostu liczby Kół T. S. L. wypadki porozumiewania się dwu lub więcej Kół celem wspólnego urzeczywistnienia jednego z zadań T. S. L., przekraczającego możność jednego Koła. Tak np. istnieją we Lwowie czytelnie i wypożyczalnie T. S. L., prowadzone wspólnie przez dwa Koła tamtejsze. Dalej, Koło tarnopolskie, liczące z końcem roku ubiegłego 104 czytelnie i wypożyczalnie, odstępuje niektóre z nich pomniejszonym Kołom sąsiednim, zachowując dla siebie tylko prawo kontroli ogólnej, by nie dopuścić do osłabienia działalności w tej lub owej czytelni.

Być może, że zasada, którą samo życie wytworzyło w T. S. L., nie pozwala na razie na tak systematyczne i gruntowne opanowanie terenu, jakby to sprawiła zasada terytoryalności, ściśle i bezwzględnie na całym obszarze kraju przeprowadzona.

Wolno jednak wierzyć, że zasada ta, która ostała się w ogniu prób i doświadczeń, stanowczo bardziej odpowiada tym warunkom, wśród których praca nasza oświatowa wzrasta. O skuteczności zaś tamtej będzie mogła być mowa dopiero za lat kilka, gdy działalność Macierzy będzie można ocenić na podstawie szeregu sprawozdań nie tylko ilościowe, lecz i jakościowe dane o dokonanej pracy przedstawiających.

Podkreślając faki, że w ciągu kilku zaledwie miesięcy P. M. S. założyła około 700 Kół (w chwili obecnej jest już Kół z górą 800!) autor zaznacza, że okoliczność ta sprawia, iż „nie można pozbyć się uczucia, które graniczy z jednej strony z podziwem, z drugiej jednak z pewnym lękiem. Nie chodzi tu bynajmniej o przewidywanie, że dzisiejszy zapal okaże się słomianym ogniem; znacznie bowiem ważniejszym jest, czy siła organizacyjna młodej instytucji będzie dość wielka, by to wszystko utrzymać na należytych poziomach, by związać ten potężny aparat w jedną spójną całość, by jednym słowem, Koła Macierzy istotnie Kołami Macierzy pozostały, a nie przeistoczyły się w lokalne amatorskie Kółka oświatowe“.

## TEMATY DO POGADANEK.

### Wędrowki zwierząt i ich znaczenie.

#### I. Wstęp.

Przyroda jest widownią ciągłych zmian. Zmiany te można zauważyć zarówno w ciągu roku, przy zmianie jego pór, jak i z biegiem lat: inaczej wyglądają pola i lasy w zimie, a inaczej w lecie; inaczej wyglądała nasza rodzinna wioska przed 50 laty, jak ją pamiętają starzy, a inaczej teraz — zmalał jej las, przybyła kolej żelazna, fabryka; ludzie są nie ci sami. W przyrodzie bez ustanku jedne stworzenia giną, a inne rodzą się i zajmują ich miejsce.

Ale przyczyną zmian bywa także i przenoszenie się z miejsca na miejsce, z jednych miejscowości do drugich, ich wędrowki. Odbývają wędrowki zarówno ludzie, jak wędrowki i rośliny. Ludzie przenoszą się na zarobek ze wsi do miast, obcych krajów, a nawet i innych części świata; wracają stamtąd następnie, albo też pozostają na stałe, zakładają kolonie. Zwierzęta wędrują również: ptaki odlatują co jesień na południe i wracają stamtąd na wiosnę; szarańcza nawiedza Europę od czasu do czasu. Rośliny nie mogą wędrować samodzielnie, ale człowiek przenosi je z jednych części świata do drugich: sprowadził np. ziemniaki i kukurydzę z Ameryki do Europy, a winorośl z Europy do Ameryki. Są to też wędrowki.

Wędrowki bywają: peryodyczne — w określonych porach, np. przeloty ptaków i dorywcze, np. najście szarańczy; czynne, czyli samodzielne, kiedy wędrujące stworzenia przenoszą się o własnej sile,

i bierne, kiedy odbywają podróż przy pomocy wiatru, fal lub innych stworzeń — zwierząt, czy człowieka.

## II. Ciekawe przykłady wędrówek zwierząt.

1. Wędrówki w powietrzu: Wędrówki powietrzne ułatwia ta okoliczność, iż wędrujące stworzenia nie spotykają po drodze przeszkód; ale zato muszą one mieć uzdolnienie do lotu, posiadać skrzydła.

a) Wędrówki ptaków są najgłośniejsze ze wszystkich wędrówek powietrznych. Odbywają się one peryodycznie. Przyczyną ich bywa brak żywności, wywołujący ciąg jesienny na południe i potrzeba wychowania młodych w ojeźźnie, dająca pobudkę do ciągu wiosennego. Ptaki wędrują przeważnie wielkimi gromadami, w pewnym szyku; szczególnie licznie bywają rzesze ptaków błotnych oraz gołębi wędrownych w Ameryce. Ptaki w wędrówkach trzymają się pewnych szlaków, lecz przeważnie wzdłuż rzek, brzegów morskich itp. Na szlakach tych znajdują się pewne miejsca, na których ptaki gromadami zapadają na wypoczynek, np. wyspa Helgoland, okolice Bosforu. Tam najlepiej można obserwować ich przeloty. Szybkość lotu ptaków bywa rozmaita; niektóre robią po 20 przeszło mil na godzinę. Ludzie przyjmują nieraz niegościnnie wędrujące ptaki i, korzystając ze znacznego ich wynagrodzenia, urządzają na nie polowania i tępią je ogromnie. Jest to bardzo szkodliwe, ponieważ i tak dużo ptaków ginie w czasie podróży.

(Krótsze lub obszerniejsze wyłożenie tego działu, zależy od ilości czasu, jaką rozporządzamy na odczyt).

(Mając odczyt przed bardziej wykształconymi słuchaczami, można tutaj wyłożyć teorię powstania wędrówek ptasich: dzisiejsze wędrownie ptaki naszej strefy umiarkowanej pochodzą z południa. Szukając nowych siedzib, dostosowały się one do strefy umiarkowanej (a z czasem i do chłodnej), ale brak pożywienia i pogarszanie się warunków wraz z nadchodzącą zimą zmuszał je do powrotu do krain cieplejszych. Na wiosnę jednak próbowały tu znów się osiedlać. W ten sposób z biegiem czasu wyrobił się zwyczaj peryodycznych ciągów).

b) Wędrówki owadów: owady są mniej uzdolnione do życia wędrownego z powodu krótkości życia i wielkiej zależności od wiatru. Jednakże i wśród nich zdarzają się przykłady ogromnych wędrówek, ale mają one przeważnie charakter dorywezy. Najgłośniejsze są najścia szarańczy.

2. Wędrówki na lądzie: Są trudniejsze do odbywania z powodu większej ilości przeszkód po drodze, jak łańcuchy górskie, rzeki itp. Jedne z nich mają charakter peryodyczny, w związku ze zmianą pór roku, inne zdarzają się tylko dorywezo, w razie jakichś złych warunków.

Peryodyczne wędrówki odbywają reny w Syberyi, ciągnące na wiosnę z lasów na odsonięte równiny, dla zabezpieczenia się od dokuczliwych owadów i wracając z powrotem w jesieni do lasów, gdzie znajdują lepsze warunki życia w zimie; a także wiewiórki w Syberyi oraz w Ameryce północnej, przenoszące się w jesieni z lasów uboższych w żywność do obfitujących w nią.

Doryweze wędrówki odbywają lemingi, gryzonie, zamieszkujące

góry Skandynawskie, W razie zbytńskiego rozmnożenia się i związanego z tem braku pokarmu, ciągną one w nieprzejrzanym rzeszach w niziny, niszcząc wszelką roślinność po drodze. Za niemi podążają zwierzęta drapieżne i dziesiątkują je. Ostatecznie przeważna część lemingów ginie w podróży i do ojczyzny wracają nieliczne niedobitki; ale wskutek zmniejszenia się ilości tych stworzeń poprawiają się warunki dla pozostałych przy życiu.

3. Wędrówki wodne: Są one łatwiejsze do odbywania, niż na lądzie, zbliżają się więc charakterem do powietrznych; ale w wodzie nie bywa takiego peryodycznego pogarszania się warunków, jak na lądzie, nie głód więc bywa ich przyczyną, lecz potrzeba znalezienia dogodnych miejsc do wychowania młodych, które bardzo często mają inne potrzeby życiowe, niż dorosłe.

Wędrówki ptaków wodnych: foki, morsy i inne pletwonogie morskie w okresie rozmnażania się wychodzą na ląd i pozostają tam, dopóki ich młode nie staną się zdolne do życia wodnego. W czasie rozmnażania się ściągają one w niezliczonych rzeszach na wyspy bezludne. Ludzie wysiedlili te miejsca i urządzają na nie w tym czasie polowania, zabijając je w olbrzymich ilościach. Zyskują w ten sposób dorywczo znaczne korzyści, ale przyczyniają się do zmniejszenia się ilości tych zwierząt, z czasem do zupełnego ich wytepienia.

Wędrówki ryb: śledzie w olbrzymich ilościach ciągną w okresie tarła ku płytszym wodom u brzegów morza; łososi, jesiotry i minogi wchodzi w tym czasie w rzeki; węgorze, przeciwnie, przenoszą się z rzek do morza. Przyczyną bywa wszędzie to, iż młode potrzebują odmiennych warunków, niż dorosłe.

Ludzie korzystają z tego nagromadzenia się ryb wędrujących i urządzają wtedy połowy; należy tylko urządzić je umiejętnie, żeby nie wytepić ryb.

(Przed słuchaczami lepiej przygotowanymi można wyłożyć teorię wędrówek ryb morskich, składających jaja w wodzie słodkiej: są to gatunki, które niegdyś zamieszkiwały rzeki, następnie przeniosły się do mórz i przyzwyczyły się do wody słonej, ale młode ich potozobują do rozwoju takich warunków, w jakich żyli przodkowie; i dlatego ryby takie muszą składać ikrę w wodzie słodkiej. W ten sam sposób tłumaczy się zwyczaj węgorzów składania ikry w wodzie morskiej).

4. Wędrówki biernie: odbywają je przeważnie stworzenia nieudolnione wcale do ruchów, albo też do bardzo powolnych; wędrują one z prądami wody lub powietrza, albo też nczepione do ciała innych stworzeń.

Przy pomocy wody lub powietrza podróżuje mnóstwo stworzeń niedostrzegalnych gołym okiem (drobnoustrojów); ale także i niektóre większe, jak pajęczaki na pajęczynie (babie lato), oraz różne wodne stworzenia (mięczaki i inne).

Ważną rolę przy wędrówkach biernych odgrywa pośrednictwo zwierząt, odbywających wędrówki czynne, a zwłaszcza ryb i ptaków; roznoszą one z sobą wszędzie różne swoje pasożyty, a także inne mniejsze stworzenia, które przypadkiem przyczepią się do ich ciała.

Człowiek przyczynia się również ogromnie do przenoszenia różnych stworzeń z jednych krajów do drugich: przenosi on świadomie zwierzęta pożyteczne (konie do Ameryki, owce do Australii itp.), a bezwiednie i mimowoli szkodniki (szczury i myszy w okrętach, jajka i barwy owadów w surowych towarach itp.).

(Cały ten rozdział czwarty można zupełnie usunąć przy braku czasu, wspomniawszy tylko krótko o istnieniu takich wędrówek).

5. Powolne usuwanie się różnych gatunków z pewnych miejscowości: zwierzęta zależne są ściśle od warunków zewnętrznych i przystosowania do tych, jakie panują w miejscu ich stałego pobytu; inaczej są przygotowane i do innych warunków przystosowane zwierzęta leśne, a inaczej stepowe lub górskie. Z biegiem wieków warunki istnienia w każdej miejscowości ulegają zmianie: lasy zostają wytrzebione, klimat się zmienia, staje się cieplejszym, albo chłodniejszym itp. Do tych nowych warunków jedne zwierzęta przystosowują się i pozostają w danej miejscowości, inne, nie mogące się przystosować, giną, albo też przenoszą się do innych miejscowości, gdzie mogą znaleźć warunki odpowiednie dla siebie.

Europa w minionych czasach miewała kolejno klimat podzwrotnikowy i lodowy; po zwierzętach z okresu zwrotnikowego pozostały jedynie kości (lwów, hyen itp.): po epoce lodowej są i żywe szczątki (renifery, lemingi).

(NB. Cały ten rozdział piąty można dać tylko w takim razie, jeżeli się będzie miało słuchaczy lepiej przygotowanych).

### III. Ogólne wnioski o wędrówkach, wyciągnięte z podanych przykładów:

Wędrówki są zjawiskiem rozpowszechnionem w całym państwie zwierzęcem. Odbывают się one pod wpływem dwu bodźców: 1. potrzeby wychowania młodych (ptaki, ssaki morskie, ryby) i 2) potrzeby zdobycia żywności (jesienne ciągi ptaków, szarańczy, wiewiórki, lemingi itp.), wywołanej zmianą warunków życia na gorsze (zima, pogorszenie się warunków, przedłużenie). Wędrówki bywają częstokroć zgubne dla znacznej liczby osobników, ale stanowią doskonały środek ratunkowy dla całego gatunku.

(Według tego wzoru można ułożyć jeden odczyt, podając rzeczy głównejsze i traktując je bardziej treściwie; albo też dwa odczyty — dla słuchaczy więcej przygotowanych wprowadzając punkty, wymienione w nawiasach, powiększając liczbę przykładów i opowiadając o nich obszerniej. Dobrowszy odpowiedni komplet rycin, należy z nich porobić przezroczce i ilustrować wykład obrazami świetlnymi).

*Źródła:* 1. B. Dyakowski: Wędrówki zwierząt i roślin (Warszawa 1900). — 2. A. Brehm: Życie zwierząt, Przekład pod redakcją L. Kozickiego (Warszawa 1903. Wydawnictwa tygodnika „Naokoło świata“). — 3. W. Lakowicz: Królestwo zwierząt według Brehma. Przełożył St. Rowieński (Warszawa 1893).

Z książek wymienionych pod nr. 2 i 3 należy przeczytać (z jednej lub z drugiej) rozdziały, dotyczące się zwierząt, których wędrówki

ma się podać w odczytciu, jako przykłady. W Lakowitzu oprócz tego znajdują się teorie powstania wędrówek ptasich (str. 366—368).

4. Do części piątej odczytu można też znaleźć materiały z W. Eljasza: „Przewodnik do Tatr“, mianowicie w rozdziale, opisującym faunę tatrzańską, pióra St. Eliasza Radzikowskiego (str. 241—344, wyd. VI).

*B. Dyakowski.*

## Kronika.

**S. p. Antoni Fibich.** Dnia 18 stycznia zmarł w Mielcu Antoni Fibich, notaryusz, uczestnik powstania w r. 1863, człowiek nieposzlakowanej opinii obywatelskiej, szanowany i ceniony powszechnie. Zmarły był prezesem miejscowego Koła T. S. L., członkiem Rady powiatowej i miejskiej, brał żywy udział w życiu politycznym i obywatelskim, był autorem szeregu rozpraw i broszur politycznych. Na zaznaczenie zasługują jego doskonałe publikacje: „Nasze zadania w kraju i monarchii“, „Głos trzeci“ (dochód przeznaczony na T. S. L.).

Niedomagania serca już od kilku lat go nękały. Leczył się parę lat w Rymanowie, nawet z dobrym na razie skutkiem, ale widać było, że organizm tego dobrego człowieka już tylko tleje.

Miłowano go powszechnie za jego prawość charakteru i rozum obywatelski. Cześć jego pamięci!

**S. p. Tadeusz Jarosz,** urodzony w r. 1856 we Lwowie, tu skończył uniwersytet, a poświęciwszy się zawodowi notaryalnemu, osiadł w Stanisławowie. Szczery Polak, pełen życia i zapału, zajął się wraz z swą żoną, Jadwigą z Zathayów, prawie wszystkimi polskimi Towarzystwami w Stanisławowie, a gdy w latach 1890, 1891 sokolstwo polskie porwane przykładem Czechów i zlotem w Pradze, silniej na prowincyi zaczęło się organizować — ś. p. Tadeusz Jarosz był jednym z pierwszych i szczerych wyznawców idei sokolej. Jako czynny członek Sokola, znakomity organizator a przedewszystkiem zwolennik bezwzględnej karności w Sokole, był jednym z tych, którzy gniazdo to do świetnego doprowadzili rozwoju.

Ś. p. Jarosz wraz ze swą żoną byli też pierwszymi założycielami Towarzystwa Szkoły Ludowej w Stanisławowie, a oba Koła stanisławowskie, które do dziś dnia istnieją i w pracy oświatowej pomiędzy kołami prowincjonalnemi przodują, ich pracy przedewszystkiem zawdzięczają swój rozwój. Pomimo wszelkich danych, nie łaknął ś. p. Jarosz godności ni dostojęństw i zawsze skromnie w cień się usuwał, a jednak umiał zawsze skupić koło siebie wszystkich chętnych do pracy narodowej i własnym przykładem i zapałem zagrzzać ich, znajdując zadowolenie w wypełnieniu wysoce przez się pojętych obowiązków prawego obywatela Polaka.

Nie dziw też, że około niego skupiło się całe życie towarzyskie Stanisławowa i że każda praca obywatelska i narodowa miała w nim inicjatora i gorliwego działacza. Z ogólnym też żalem żegnał Stanisła-

wów ś. p. Jarosza. gdy udawał się na posadę zastępcy notaryusza w Śniatynie.

I tu pomimo trudnych warunków miejscowych potrafił ś. p. Jarosz założyć gniazdo sokole i Koło T. S. L., które dotychczas istnieje i pomysłnie się rozwija.

Ś. p. Tadeusz Jarosz był również członkiem wydziału Izby notaryalnej.

**Hojny dar na P. M. S.** Pani Karolowa Szlenkierowa, dla uczczenia pamięci zmarłego męża, ofiarowała na rzecz Polskiej Macierzy Szkolnej 100.000 rubli w listach zastawnych na  $4\frac{1}{2}\%$  Tow. Kred. Ziemi. Suma ta ma stanowić kapitał wieczysty, od którego procenty będą używane na utrzymanie szkoły miejskiej, według typu, opracowanego przez prof. Mieczysława Brzezińskiego.

**Szkoła gospodarstwa dla dziewcząt włościańskich imienia Królowej Jadwigi w Mirosławicach.** Brak znajomości racjonalnego gospodarstwa kobiecego, niezaradność i nieład, bijące w oczy prawie na każdym kroku w chacie, a stąd wynikająca bieda, zwróciły uwagę Związku Kobiet Ziemianek na potrzebę podjęcia skutecznych środków ku reformie bytu rodzin włościańskich. Więc w celu zwiększenia liczby uświadomionych członków społeczeństwa, przygotowanych do spełniania obowiązków i umiejących podnieść wydajność gospodarstwa domowego, dotąd zaniedbanego, postanowiono staraniem Z. K. Z. otworzyć szkołę gospodarstwa dla dziewcząt włościańskich.

Pierwsza myśl założenia szkoły rzucona została w czerwcu 1905 roku. — odczytano wtedy światłe uwagi p. Zamoyskiej z Zakopanego — o tem, jaką szkoła podobnego typu być powinna i co ona ma dawać swym uczniom.

W rok potem, na zebraniu świeżo zorganizowanego Z. K. Z. (dnia 9 czerwca 1906 r.) odczytany był szczegółowy projekt założenia Szkoły gospodarczo-wychowawczej dla córek włościańskich — zyskał on gorący oddźwięk w licznej gronie zebranych wówczas ziemianek — zaraz na sali zebrano przeszło tysiąc rubli, oraz kilkadziesiąt odpisów na stałe opiekunki przyszłej szkoły; projekt zyskał tedy odrazu możliwość wykonania, a raczej podjęcia go z nadzieją, że cel — stale popierany będzie.

Do specjalnego zajęcia się sprawami przyszłej szkoły, zebranie czerwcowe powołało pp.: M. Kretkowską, J. Daszewską, M. Karczewską, I. Kosmowską, H. Hennebergową i M. Łuniewską — postanawiając, aby opieka składała się zawsze z dwóch osób delegowanych przez Zarząd Z. K. Z., — z dwóch osób Kótek, sąsiadujących z miejscowością, w której szkoła będzie otwarta, dwóch osób wybranych przez członkinie popierające szkołę, oraz kilku włościanek, (które miały być wybrane po zorganizowaniu szkoły).

Uformowany Zarząd z dniem 1-go października nabył folwarczek Mirosławice w pow. kutnowskim. Cena szacunkowa wynosi 9500 rb.

Przez czas — od 1-go października, do 12-go listopada prowadzone były w Mirosławicach roboty: około przystosowania domu do potrzeb szkolnych, odnowienia go i wewnętrznego urządzenia, a zarazem

starania o skompletowanie personalu, który składa się z 3 osób: kierowniczkę naczelnej, nauczycielki ogrodnictwa, mleczarstwa, oraz gospodyni. Proboszcz miejscowy przyrzekł co tydzień odwiedzać szkołę i odbywać z uczenicami pogadanki religijne. Etát uczenie oznaczono na 32. O powstaniu szkoły rozesłane były zawiadomienia do wszystkich pism ludowych. Kandydatek zgłosiło się około 50 z tych przyjętych zostało 32.

Zarząd szkoły opracował szczegółowy program zajęć i nauki. i ułożył, obowiązujący dla kierowniczek rozkład dnia.

Dnia 15-go października, jako w dzień św. Jadwigi, proboszcz miejscowy poświęcił dom szkolny, zaś 12-go listopada odbyło się uroczyste otwarcie roku szkolnego.

Nauka w Mirosławicach nie będzie podawana w wykładzie dogmatycznym i w suchej teorii, a wychowanie nie będzie polegało na surowym regulaminie i samem mentorstwie.

Wszelkie wiadomości podawane będą w zajmujących pogadankach, urozmaiconych zajęciami praktycznymi i odpowiednimi pokazami. Rozwój umysłowy i samodzielność w myślach i pracy każdej jednostki będzie przedmiotem szczególniejszych starań. Wychowanie i wyrabianie charakteru odbywać się będzie na tle miłości i harmonii wśród mieszkańek zakładu. Nauczycielki z uczenicami wspólnie prowadzą życie, bez wyróżnień żadnych i przywilejów, aby przez to wytworzyła się atmosfera prawdziwie rodzinna. Rozumnie kierowane zajęcia praktyczne rozwijać będą w dziewczętach nie tylko ochotę i miłość do pracy, ale i poznanie, że praca jest najczystschem źródłem szczęścia, prócz zadowolenia i zysku, daje zdrowie. Ludzie bowiem pracujący rzadziej potrzebują pomocy lekarza.

Nauczanie obejmować będzie:

Religię — nie tę, zamkniętą w suchych formułkach pamięciowych, lecz tę która wytwarza w duszy jasny światopogląd chrześcijański i może być busolą życia.

Dzieje narodu polskiego będą wykładane tak, aby w wychowaniach rozbudzić świadomość narodową, miłość dla kraju i gotowość do ofiar na rzecz ziemi ojczystej.

W duchu chrześcijańskich zasad i zgodnie z wymaganiami naszego społeczeństwa będzie dziewczętom wpajane poczucie szczerego demokratyzmu, tem konieczniejsze, że nasz wieśniak nie jest demokratą i na nawet dążności arystokratyczne względem uboższych, a nieraz płaszczące wobec więcej posiadających. Jednak ta demokratyczność nie pójdzie drogą fanatycznej walki klas, zapamiętałej nienawiści, rewolucyi wewnętrznej lub zbytnej miękkości i budzenia niezaspokojonych pragnień, lecz drogą energicznej i świadomej celu ewolucyi.

Czytanie i pisanie poprawnie po polsku — co musi umieć każda. Przytem trzeba je ponęczyć jak należy książkę czytać, aby z niej korzyść odnieść, trzeba je wdrażać do racjonalnego czytelnictwa i zapisywania zdobytych wiadomości, oraz wskazywać, jak czytać drugich.

Rachunki i rachunkowość mają ogromne znaczenie w życiu gospodarzem, są ważnym czynnikiem rozwoju ekonomicznego. Nasz wieśniak nie przywiązuje wagi do rachunkowości gospodarczej, niech

tedy kobieta go tego nauczy. Dziewczęta w szkole nie tylko trzeba nauczyć obchodzenia się z liczbami, ale jak tych liczb używać do kombinacji gospodarczych, aby one zysk przyniosły i wykazały korzyść z rozumnej oszczędności. Oszczędność i wzmoczenie wytwórczości wymaga dużej świadomości rachunkowej w gospodarstwie. W tym celu trzeba im nawet dać pojęcie o rejestrach, o ile mogą mieć zastosowanie w zagrodzie włościańskiej.

Prócz tego wykładane będą elementarne wiadomości o geografii kraju ojczystego, o zjawiskach fizycznych i chemicznych, aby umiały zdać sobie sprawę z tego, co je otacza i z własności spożywanych pokarmów.

Przez pogadanki obyczajowe, higieniczne, samarytańskie, weterynaryjne podawane będą praktyczne wskazówki życiowe, jak sobie kobiety powinny i mogą radzić w różnych okolicznościach i potrzebach życia wieśniaczego.

W miarę sił i wzmoczenia się środków, aby im dać poznać miejsca w kraju historyczne, do programu należeć będą wycieczki po kraju, a dalej śpiew, gimnastyka, i właściwa nauka gospodarstwa kobiecego.

**Założenie „Ogniska“ w Mińsku.** Dnia 19 stycznia odbyła się w Mińsku lit. nadzwyczajna uroczystość, a mianowicie pierwsze organizacyjne zebranie polskiego Towarzystwa pod nazwą „Ognisko“. Towarzystwo to ma na celu skupienie wszystkich miejscowych Polaków, wzajemnie zbliżenie się, a przedewszystkiem szerzenie oświaty. W zakres działalności Towarzystwa wchodzi zakładanie czytelni, bibliotek, urządzanie odczytów, kursów dla analfabetów i t. p., a nadto urządzenie różnych rozrywek: koncertów, rautów, przedstawień amatorskich, balów i t. p. Na zebraniu tem, na którym było przeszło 200 osób, wybrano zarząd instytucyi. Powstanie swoje zawdzięcza on głównie energii inżyniera Cywińskiego, który podjął starania, kilkakrotnie już przedtem wszczynane, i doprowadził je ostatecznie do skutku. „Ognisko“ ma zjednoczyć życie towarzyskie, ale, rzecz prosta, nie wszystkich mieszkańców. Jest to złudzeniem przypuszczać, że na wieczorach i zebraniach dadzą się połączyć żywioty różnej skali wymagań i różnego zapatrywania na zwyczaj towarzyskie. O ile można wynioskować, „treścią“ klubu stanie się inteligencja miejska, do której zresztą przyłączy się bezwarunkowo część ziemian.

O ile „Ognisko“ będzie prowadzone dobrze i o ile nie zechce wejść na tory partyjne — to, wobec nielicznej tu polskiej inteligencji, może stać się istotnem „Ogniskiem“ całego życia polskiego.

**Tow. „Oświata“ w Nieświeżu.** Korespondent „Dzien. Wil.“ z Nieświeża (gub. mińska) podaje ciekawy obraz pracy społecznej w skromnem, nawet niepowiatowem mieście Nieświeżu. „Miasto nasze — pisze korespondent — wyróżnia się wśród innych grodów Białorusi wybitnym rozwojem życia polskiego, opartego na szerokiej warstwach ludowych. Istnieją tu następujące stowarzyszenia polskie i instytucje: Stowarz. spożywcze (prezes K. Urbanowicz), posiadające 90 członków, 1500 rb. kapitału udziałowego, 8.000 rb. obrotu rocznego; Tow. dobroczynności (prezes ks. M. ordynatowa Radziwiłłowa); „Ognisko Polskie“ (prezes dr. F. Borowski) z 4 sekcjami — oświaty, polityki, zabaw

i sportów — liczy 132 członków, roczny budżet 2.500 rb., posiada bibliotekę o 2.300 tomach wartości 2.500 rb.; co sobotę odbywają się odczyty, pogadanki, ilustrowane za pomocą latarni czarnoksięskiej; Kółko rolnicze (prezes O. Świda), zawiązane w listopadzie z. r., liczyło 60 członków. Dnia 21 grudnia z. r., staraniem „Ogniska“ zatwierdzony został przez władzę statut nieświeckiego Stowarzyszenia polskiego „Oświata“, z terenem działalności w Nieświeżu i trzech powiatach: słuckim, nowogródzkim i mińskim. Założycielami „Oświaty“ nieświeckiej są: ks. Albrecht Radziwiłł, prezes „Oświaty“, dr. F. Borowski, O. Świda, dr. B. Pułjanowski, L. Mikuć, J. Walicki, W. Czerepowicki, M. Dąbrowski, B. Cwirko i Grabowski. Pierwsze organizacyjne zgromadzenie ogólne „Oświaty“ odbędzie się 28 stycznia. Poza tem istnieją tu utrzymywane kosztem ks. M. Radziwiłłowej, przytułek i bezpłatny szpital chirurgiczny, ordynowany przez dra F. Borowskiego. Oprócz powyższych instytucyi złożono władzom do zatwierdzenia statut Stowarzyszenia pożytkowo-oszczędnościowego i Stowarzyszenia rzemieślników „Kultura“, „Ognisko Polskie“, oprócz wymienionych 4 sekcyi, posiada: Latnię, Kółko dramatyczne i Sokoła. Ponieważ większość członków tych stowarzyszeń stanowią mieszczanie i szlachta zagonowa, opłacająca bardzo małe składki członkowskie, przeto dochody swe stowarzyszenia czerpią z przedstawień amatorskich, koncertów i ofiarności sąsiednich obywateli.

**Polskie ognisko wychowawcze.** Taką nazwę nosić mają wzorowe uczelnie polskie, powstałe według zupełnie nowego typu. Będą te szkoły „nowe“. Polskość ma być kręgosłupem duszy tych ognisk wychowawczych. Polskość i religijność ma chronić młode latorośle od życiowego rozbitcia. Zwalczanie wad typowo polskich (słomiany ogień, brak skupienia, lekkomyślność) ma się opierać na zaletach przyrodzonych polskiego dziecka.

Projektowane ogniska mają być urządzone po wsiach. Szkoła, która ma wychowywać, musi być internatem. Ogniska będą niezależne od programów szkół rządowych, chociaż uczniowie będą mogli zdawać maturę. Urządzenie zakładu będzie takie, ażeby indywidualność dziecka mogła być uwzględnioną. Liczba uczniów musi być nieliczna, w każdej klasie nie więcej, niż 20. Wobec tego wszystkiego szkoła taka musi być kosztowną, ale nawet w naszym ubogim kraju eksperyment założenia „ogniska“ jest nader pożądanym.

Pierwsza szkoła taka otwarta będzie w Galicyi pod Jarosławiem, dnia 7 kwietnia rb. Powstaje ona staraniem ks. Gralewskiego, ks. Czartoryskiego i Dra Kazimierza Lutostawskiego. Wpis kosztować będzie 2.000 K i zapisy do d. 15 kwietnia przyjmuje p. Lutostawski, Galicya, Pełkinia, przez Jarosław.

## Kalendarz rocznic narodowych na luty.

1. Sejm i zakończenie konfederacji tarnogrodzkiej (Sejm niemy) 1717. Śmierć Augusta II w Warszawie 1733.
2. Posłowie czescy zapraszają Władysława Jagiełłę na swój tron 1421. Koronacyjny Sejm Jana III Sobieskiego 1675 (i koronacja).
3. Zwycięstwo Leszka Czarnego nad księciem ruskim Lwem pod Goślicami 1280. Protest przeciw wkroczeniu Prusaków do Polski 1793.
- 4.5. Wjazd Władysława IV do Krakowa na koronację 1633. — Dybicz przekracza na czele wojsk granice Królestwa kongresowego 1831.
6. Zamordowanie króla Przemysława I w Rogoźnie 1296.
7. Władysław IV zaprzysięga „Pacta conventa“ 1633.
8. Bitwa pod Węgrowem w gubernii siedleckiej 1863.
9. Ślub Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą austriacką „Matką królów“ 1454.
10. Pożar Częstochowy 1564.
11. Legaci papiescy wydają w procesie z Polską wyrok przeciwko Krzyżakom 1321. — Wjazd Stefana Batorego do Grodna na Sejm, mający radzić o wojnie z Moskwą 1579.
12. Wjazd Władysława Jagiełły do Krakowa na uroczystość chrztu, ślubu i koronacji 1386. — Śmierć Stanisława Augusta Poniatowskiego w Petersburgu 1798.
13. Zdobyte Parnawy na Szwedach przez Karola Chodkiewicza 1609.
14. Chrzt Władysława Jagiełły w Krakowie 1386. — Urodziny Bohdana Zaleskiego 1802.
15. Bitwa pod Stoczkiem 1831.
16. Urodziny Juliana Niemcewicza 1758.
18. Ślub Jagiełły z królową Jadwigą 1386. — Wjazd do Krakowa Henryka Walezego 1575.
19. Urodziny Mikołaja Kopernika w Toruniu 1472. — Koronacja Zygmunta III w Upsali na króla szwedzkiego 1594.
20. Przyłączenie księstw oświęcimskiego i zatorskiego do Polski 1494. — Śmierć Adama Czackiego w Dubnie 1813.
21. Koronacja Zygmunta Augusta 1530. — Koronacja Henryka Walezego 1575.
22. Fundowanie Częstochowy przez ks. Opolskiego Władysława „Opolczyka“ 1382. — Odnowienie rokoszu Zebrzydowskiego na sejmiku w Proszowicach 1667. — Urodziny Fryderyka Chopina 1810.
23. Śmierć Stanisława Leszczyńskiego 1766.
24. Zdobyte Dorpatu w Inflantach przez Jana Zamojskiego 1582. — Bitwa pod Małogoszczą 1863.
25. Hołd Ferdynanda Kettlera, księcia kurlandzkiego 1731. — Śmierć Seweryna Goszczyńskiego 1876.
26. Obiór Jadwigi, córki Ludwika węgierskiego na Zjeździe w Sieradzu królową polską 1383. — Moskale z płaczem proszą Jana Kazimierza o pokój 1654.
27. Traktat budziński między Kazimierzem W., a Ludwikiem węgierskim 1369 (w sprawie następstwa). — Rozstrzelanie w Wilnie Szymona Konarskiego 1839. — Pierwsze strzały wojsk rosyjskich na ulicach Warszawy (pięciu poległych) 1861.
28. Trzęsienie ziemi w Polsce 1258. — Śmierć Katarzyny austriackiej, trzeciej żony Zygmunta Augusta 1572. — Śmierć Hugona Kołłątaja w Warszawie 1812.
29. Zjazd w Łowiczu po ucieczce Henryka Walezego 1576. — Zawiązanie konfederacji w Barze 1768.

*Dr. M. G.*



# DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY T. S. L.

## Z Zarządu Głównego.

Do Zarządów Kół T. S. L.

L. 397.

Okólnik 1.

W wykonaniu uchwały Zarządu Głównego T. S. L. wyjdzie w sierpniu r. b. Kalendarz książkowy na rok 1908. Pragnąc w tem wydawnictwie, przeznaczonem dla najszerszych warstw narodu naszego, dać jaknajobszerniejszy obraz działalności T. S. L., prosimy Zarząd Koła o łaskawe współpracownictwo bądź w części literackiej, bądź też w informacyjnej. Artykuły oraz wzmianki nadsyłać należy najpóźniej do dnia 1-go maja, tego dnia bowiem zamkniętym zostanie skład redakcyjny Kalendarza.

Wydawnictwo nasze, w tym roku będzie oczywiście pierwszą próbą walki, której celem jest wyrugowanie obcych pismideł w rodzaju oślawionych kalendarzy Steubrennera.

Nie wątpimy, że Zarząd Koła doloży wszelkich starań, by akcyę tę jaknajgoręcej poprzeć.

Kraków, dnia 18 stycznia 1907 r.

Do Zarządów Kół T. S. L.

L. 397.

Okólnik 2.

Zarząd Główny zwraca uwagę Zarządu Koła na treść następujących dwóch uchwał ostatniego Walnego Zgromadzenia T. S. L. w Przemyślu (patrz Protokół: Uchwała V — str. 21, oraz uchwała XV — str. 25). Uchwały te brzmią dostownie:

„Walne Zgromadzenie wzywa Koła, by nie drukowały sprawozdań rachunkowych, póki one nie zostaną zatwierdzone przez Zarząd Główny. Walne Zgromadzenie wzywa Zarząd Główny do ścisłego przestrzegania tej zasady”.

„Walne Zgromadzenie uchwała: Koła obowiązane są przedkładać sprawozdania w terminie nieprzekraczalnym, a przez Zarząd Główny oznaczonym, pod zagrożeniem bezwarunkowego opuszczenia tego Koła w sprawozdaniu ogólnem”.

Uchwały te są tak wyraźne, że poprzestać możemy na czysto formalnem wyjaśnieniu, że co do sprawozdań Kół, mających iść do druku, Zarząd Główny zobowiązuje się w 48 godzin po otrzymaniu rękopisu od Zarządu Koła rękopis ten wraz z koniecznymi poprawkami odesłać Zarządowi Koła; co do terminu nadsyłania sprawozdań z działalności Koła, to Zarząd Główny postanowił uwzględnić trudności, jakie Zarząd Koła ma zazwyczaj do przewyciężenia i przedłużyć niniejszom termin, przewidziany w § 63 regulaminu T. S. L., — do dnia 31 stycznia b. r. włącznie. Termin ten obowiązuje Zarząd Koła bez względu na termin Walnego Zgromadzenia Koła, mającego sprawozdanie Koła przyjąć do wiadomości.

**Sprawozdanie z III posiedzenia Zarządu Głównego w dn. 12 i 13 stycznia.**

Obecni pp. Dr Adam (Lwów), Aleksandrowiczówna (Lwów), Dr Bandrowski, Dr Chmura, Dr Duleba (Lwów), Dr Geisler, Januszewski, Leonhard, Małeckie, Natanson, Nowicki, Ordyński, Ostrowski, Dr Piepes-Poratyński (Lwów), Sarna, Siedlecka, Dr Stepowski, Dr Surzycki, (Czernichów), Turowski, Dr Wasung, Wojnar; z Rady Nadzorczej pp.: Ciompa, Dr Gertler i Turski.

Usprowadzili nieobecność pp.: Dr Opieński (Żółkiew) i Dr Seidler (Stanisławów).

Przewodniczą pp.: prezes Dr Bandrowski i wiceprezesi pp.: Dr. Adam i Natanson.

Protokół posiedzenia II przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.

Prezes T. S. L. Dr Bandrowski podaje do wiadomości zebranych, że T. S. L. poniosło ciężką stratę przez śmierć jednego z najgorliwszych i najczynniejszych członków Zarządu Głównego ś. p. Dra Kazimierza Wróblewskiego i w gorących słowach przypomina wielkie zasługi położone przez Zmarłego w sprawie Oświaty ludowej. Obecni uczcili pamięć ś. p. Dra Wróblewskiego przez powstanie z miejsc i złożyli datki na Bibliotekę publiczną T. S. L. we Lwowie, której kierowniczką była ś. p. Jadwiga Wróblewska.

P. Januszewski składa sprawozdanie z czynności Wydziału Ścisłego, Biura Składnicy Centralnej i Wypożyczalni za kwartał IV, które przyjęto do zatwierdzającej wiadomości. Podany przez referenta szkic sprawozdań z działalności Wydziału Ścisłego, Biura, Składnicy i Wypożyczalni za cały rok 1906 również zatwierdzone.

P. Natanson referuje uchwały Walnego Zgromadzenia w Przemysłu i przedkłada wnioski co do ich wykonania, przyjęte przez Wydział Ścisły T. S. L. Referent proponuje:

Wnioski III, IV i VI: przekazać buchalteryi Zarządu Głównego T. S. L. Uchwalono.

Wnioski V, XV: po dyskusyi, w której zabierali głos pp. Turowski, Dr Duleba, Dr Gertler, Aleksandrowiczówna, uchwalono: wysłać do Kół odpowiedni okólnik.

Wniosek; VII: przydzielić komisyi statutowej. Uchwalono.

Wn. XIII: przydzielić referentowi sprawozdania rocznego. Uchwalono.

Wn. VIII: Przekazać rachmistrzowi do referatu budżetowego. Uchwalono.

Wn. XVII: Z powodu kosztów i nadmiernej pracy uznano za niewykonalny.

Wn. XVI: przydzielić komisyi statutowej i wysłać do Kół odpowiedni okólnik. Uchwalono.

Wn. XVIII: podać do wiadomości Kół za pomocą okólnika. Uchwalono.

Wn. XIX: wnieść petycyę do Sejmu, (projekt jej opracuje ref. Dr. Wasung). Uchwalono.

Wn. XX: po dyskusyi, w której udział wzięli pp.: Aleksandrowiczówna, Dr Duleba, Dr Gertler, uchwalono opracować i rozesłać do Kół odpowiedni w tej sprawie okólnik

Wn. XXI: porozumieć się z Towarzystwem Kółek Rolniczych co do wspólnej akcji. Uchwalono.

Wn. XXII: przydzielić Sekcyi wydawniczej. Uchwalono.

Wn. XXIII: jest w toku załatwienia.

Wn. XXIV: uchwalono przekazać Sekcyi wydawniczej.

Wn. XXV: przypomnieć Kołom okólnikiem. Uchwalono.

Wn. XXVI: rozpatrzyć przy budżecie. Uchwalono.

Wn. XXVII, XXXII, II: przekazać Oddziałowi krakowskiemu Sekcyi organizacyjnej. Uchwalono.

Wn. XXVIII: przekazać p. Strokowej z prośbą o przygotowanie odpowiedniego referatu. Uchwalono, a nadto na umotywowany wniosek p. Ostrowskiego przyjęto uchwałę: Przekazuje się Oddziałowi krak. Sekcyi organizacyjnej obmyślenie sposobów podtrzymania czasopisma „Przodownica“.

Wn. XXIX: do wiadomości, jako już załatwiony.

Wn. XXXI: przekazać Sekcyi organizacyjnej. Uchwalono.

Wn. XXXV: podać do wiadomości Kół za pomocą okólnika, nadto przydzielić Komitetowi redakcyjnemu do uwzględnienia w „Przewodniku Oświatowym“. Uchwalono.

Wn. XXXVI: porozumieć się z Towarzystwem Kółek Rolniczych. Uchwalono.

Wn. XXXVII: podać do wiadomości Kół za pomocą okólnika. Uchwalono.

Wn. XXXVIII: postanowiono przekazać Kołu im. Słowackiego (dla jego Sekcyi prelegentów).

Wn. XXXIX: przydzielić Komitetowi redakcyjnemu i Sekcyi koła im. J. Słowackiego. Uchwalono.

Wn. XLIII, XLIV: rozesłać do Kół odpowiedni okólnik. Uchwalono.

Wn. XLV: przekazać Oddziałowi krak. Sekcyi organizacyjnej. Uchwalono.

Wn. XLVI: przydzielić Komisji statutowej. Uchwalono.

Wn. XLVII: przekazać Komitetowi redakcyjnemu. Uchwalono.

Wn. LI: Dr. Wasungowi z prośbą o przygotowanie referatu i wniosków. Uchwalono.

Wn. LII: p. Parczyńskiemu z prośbą o opracowanie wniosku. Uchwalono.

Wn. LIII, LIV: przydzielić Sekcyi wydawniczej. Uchwalono.

Wn. LV: przekazać p. Ordyńskiemu z prośbą o załatwienie. Uchwalono.

Wn. LVII: po opracowaniu instrukcyi bursowej podać Kołom do wiadomości okólnikiem. Uchwalono.

Wn. LXIV: wysłać okólnik do kół. Uchwalono.

Wn. LXXV: przydzielić Sekcyi wydawniczej i Komisji kwalifikacyjnej. Uchwalono.

Trzy wnioski Dra Gertlera w sprawie kontroli nad wykonaniem uchwały Walnego Zgromadzenia w myśl wywodów p. Januszeńskiego przekazano Wydziałowi Ścisłemu do rozpatrzenia i ewentualnego załatwienia.

Dalszy ciąg obrad wobec spóźnionej pory, godz. 11½ wieczorem odroczone do godz. 10 rano dn. 13-go.

Dnia 13-go rozpoczęto obrady od sprawozdania działalności Komisji kwalifikacyjnej w referacie p. Januszeńskiego. Praca w komisji ożywiona i planowo prowadzona rozwija się coraz pomysłniej. w r. 1906 wzięło udział 67 recenzentów, którzy opracowali 250 ocen. Sprawozdanie powyższe przyjęto do wiadomości, a wnioski referenta w sprawie wydania części I-ej katalogu rozmowanego literatury ludowej i podwyższenie zasiłku dla Komisji na zakupno książek do oceny odroczone do czasu dyskusji budżetowej. Uchwalono nadto na wniosek dra Duleby: Poleca się Komisji kwalifikacyjnej sprawę literatury scenicznej dla ludu.

P. Ostrowski przedkłada sprawozdanie z pracy w zakresie przedsiębiorstw dochodowych T. S. L.; sprawozdanie to przyjęto do wiadomości.

P. Januszeński komunikuje o rezygnacji p. Ordyńskiego z obowiązków członka Komitetu redakcyjnego i sekretarza Zarządu Głównego i stawia wniosek przyjęty przez Wydział ścisły, o wybraniu do Komitetu redakcyjnego p. Ostrowskiego, a na sekretarza Dra Stępowskiego. Obaj kandydaci przyjęli poruczone im nowe obowiązki, przyczem ten ostatni zaznaczył, iż przyjmuje je tylko zastępczo. Celem opracowania rozenego sprawozdania wybrano komisję, w której skład weszli: pp. Januszeński, Natanson, Dr Stępowski, Turowski i Dr Gertler,

P. Turowski składa sprawozdanie kasowe za kwartał IV, r. 1906. Dyskusję nad poszczególnymi pozycjami dochodów i wydatków na wniosek referenta uchwalono odroczyć; uwagi i wnioski referenta wziąć pod rozwagę podczas dyskusji budżetowej. Ustalono zasadę na wniosek p. Ciompy, iż wydawane gratis kołom książki obliczać winna buchalterya po cenie kupna.

Potem wszedł na porządek dzienny referat p. Małeckiego w sprawie budżetu na r. 1907. Dyskusya budżetowa trwała od godz. 11-ej rano do 2-ej po południu i od 4-ej do 10<sup>3</sup>, wieczorem. Uchwalono budżet wydatków na kwotę 243.700. Przebieg dyskusyi i preliminarz szczegółowy dochodów i wydatków na r. 1907 podane zostaną w sprawozdaniu z IV posiedzenia Zarządu Głównego T. S. L.

Ref.: *Antoni Januszeński*  
Sekretarz.

**Sprawozdanie z I posiedzenia Komisji kwalifikacyjnej**, odbytego dn. 9. I. 1907. Obecni pp. delegaci Zarządu Głównego: Dr M. Stępowski, Dr St. Surzycki; delegaci Kół: J. Strokowa (Kóło II Pań), Z. Starzyński (Kóło IV Akademickiego), Dr M. Goyski (Kóło V im. Ad. Asnyka); referenci komisyi: L. Teszner (Asny-

kowskiej), Dr Wł. Kania (Koła im. J. Słowackiego); z Rady Nadzorczej Dr J. Gertler.

Usprowadzili nieobecność pp.: W. Schramm (referent Komisji Akademickiej) i M. Zeleska delegatka Koła im. J. Słowackiego).

Przewodniczy p. A. Januszewski.

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z działalności Komisji za r. 1906: odbyło się 9 posiedzeń, skwalifikowano 260 ocen, przygotowanych przez 5 Komisji oceniających, w których pracowało 66 recenzentów: wydrukowano w „Miesięczniku T. S. L.” 189 ocen, 61 zostaną wydrukowanych w r. b.; w ocenie znajduje się dzieł 247, na składzie nie rozdanych do oceny 171, łącznej wartości 347 kor.

Przyjęto nadto wnioski przewodniczącego w sprawie kwoty na zakupno książek do oceny w 1907 i w sprawie wydania nakładem Zarządu Głównego I części Katalogu rozumowanego literatury ludowej.

Okwalifikowano ocen 35, z tych 3 przeznaczono do korreferatu wybrany recenzentom-specyalistom. Ref.: Antoni Januszewski.

## Sprawozdanie

z czynności biura Zarządu Głównego T. S. L. w ciągu IV kwartału 1906.

1. Dziennik podawczy wykazał liczb . . . . .	2323.
z ilością spraw . . . . .	2563:
z tych Zarząd Główny załatwił . . . . .	7
Wydział Ścisły . . . . .	422
Referenci Wydziału Ścisłego . . . . .	238
Sekcye i Komisye . . . . .	3
Komitet redakcyjny „Miesięcznika“ . . . . .	36
Biuro centralne:	
Referenci biura . . . . .	1083
Buchalterya . . . . .	481
Składnica centralna . . . . .	268
Razem załatwiono spraw . . . . .	2538
2. Biuro wyeksperyowało:	
Przesyłek pieniężnych . . . . .	29
Listów polec. zwyczaj. i pocztówek . . . . .	3158
Druków i opasek . . . . .	2817
Paczek pocztowych i pak kolejowych . . . . .	419
Zeszytów „Miesięcznika T. S. L.“ . . . . .	2267
Razem przesyłek . . . . .	8690
4. Drobne wydatki biurowe wynosiły:	
W październiku . . . . .	Kor. 231:05
W listopadzie . . . . .	„ 303:17
W grudniu . . . . .	„ 266:50
Razem . . . . .	Kor. 800:72

Ref.: St. Nowicki.

## Sprawozdanie z czynności Składnicy Centralnej przy Zarządzie Głównym T. S. L. za kwartał IV r. 1906.

W ciągu kwartału IV 1906 r. za pośrednictwem Składnicy założono czytelni 45, uzupełniono 27.

Nowe czytelnie założone zostały przez następujące Koła:

L. porządk.	N a z w a		Ilość			Wartość	
	Koła	Miejscowości	czytelni	dzieci	tomów	Kor.	hal.
1	Husiatyn	loco	1	260	311	457	08
2	Kołomyja		2	440	492	521	41
3	Krakowiec		2	200	201	112	08
4	Kraków Akad.	Radziszów, Trzebunia	3	335	353	291	72
5	Kraków im. Słow.	Siercza	1	120	133	118	22
6	Kraków im. Kości.	Perła	1	78	83	59	49
7	Lubaczów		2	151	152	84	13
8	Lwów im. Asnyka		1	129	140	104	53
9	" T. T. Jeża		8	808	830	476	30
10	Mielec	Goleszów	1	67	70	40	96
11	Nowy Sącz		3	300	300	140	29
12	Nowy Targ	Ludźmierz	1	100	100	49	41
13	Podwoleczyska		1	96	96	46	67
14	Przeworsk		2	214	232	157	46
15	Radziechów		1	112	146	188	72
16	Ropczyce		1	100	100	46	67
17	Rzeszów	Błażowa	2	218	221	131	55
18	Sambor		2	220	227	174	—
19	Skałat		2	199	200	111	91
20	Stanisławów, Pań		1	60	65	70	46
21	Stanisławów Młodzież Polska		2	322	330	184	21
22	Tłuste		1	100	100	46	95
23	Zaleszczyki		2	179	180	99	93
24	Żółkiew	loco	1	100	104	101	95
25		Tow. Winceniego i Paulo Bochnia	1	39	48	55	50
		Razem	45	4947	5214	3871	60

Uzupełniły swe czytelnie następujące Koła:

L. porządk.	N a z w a		Ilość			Wartość	
	Koła	Miejscowości	czytelni	dzieci	tomów	Kor.	hał.
1	Bochnia		2	44	48	51	02
2	Brzeszcze	loco	1	20	36	86	14
3	Budzanów	loco	1	36	37	32	85
4	Dębica		2	100	100	84	02
5	Gliniany		1	9	9	5	84
6	Głuchów	loco	1	150	154	161	21
7	Jarosław	loco	1	33	43	68	90
8	Jaworów		1	15	15	25	89
9	Kraków: Akad.		1	101	105	96	16
10	Kraków im. Słow.	Kunice	1	29	29	16	91
11	Krościenko	loco	1	7	18	36	16
12	Lwów: im. Jeża		1	63	89	177	03
13	Mielec		1	16	16	15	18
14	Mikołajów		1	17	17	10	10
15	Potok Złoty		1	39	39	22	51
16	Przeworsk	Jawornik	2	43	43	19	75
17	Ropczyce		1	17	22	43	29
18	Sanok		3	68	93	127	85
19	Sądowa Wisznia		1	134	135	70	38
20	Zaborów	loco	1	65	65	49	93
21	Żywiec		1	41	47	48	96
22		Lipinki	1	43	59	148	01
		Razem	27	1090	1219	1398	90

Wydano w tym czasie Kołom i członkom T. S. L.

Książek czytelnianych . . . . .	825 dz. w 843 tom.	wart. 414 K.	06 h.
Elementarzy . . . . .	1740 " " 1740 " "	423 " "	38 "
Pieśni narodowych . . . . .	592 " " 592 " "	23 " "	94 "

Razem w ciągu kwartału IV wydano ze Składnicy:

Książek czytelnianych:	6862 dz. w 7276 tom.	wart. 5683 K.	75 h.
Nakładów własnych	2332 " " 2332 " "	447 " "	32 "
Razem . . . . .	9194 dz. w 9608 tom.	wart. 6131 K.	07 h.

Bezpłatnie wydano książki następującym Kołom: w Krakowie (Akademickiemu), w Rzeszowie, w Zaleszczykach i „Młodzieży Polskiej“ w Stanisławowie — razem 521 dz. w 530 tom. wart. 386 K. 32 h.

W ciągu r. 1906 za pośrednictwem Składnicy powstało czyteln 159, uzupełniono 104.

Wydano w tym czasie Kołom i członkom T. S. L.:

Książek czytelnianych 22707 dz. w 24719 tom. wart. 21786 K. 63 h.  
 Nakładów własnych . 5721 .. .. 5721 .. .. 849 .. 90 ..

Razem . . 28428 dz. w 30440 tom. wart. 22636 K. 53 h.

W tem gratis wydano 2583 dzieł w 2794 tomach wartości 2219 K. 74 h.

Ref.: *Antoni Jauszewski.*

## Sprawozdanie z ruchu wypożyczalni Zarządu Głównego T. S. L. w ciągu kwartału IV-go roku 1906.

1.

	Zgłosiło się po książki:					Wydano książek
	mężczyzn	kobiet	dorosłych	młodzieży	razem	
w paździer.	1769	676	1096	1349	2445	3398
w listopad.	2312	863	1573	1602	3175	4345
w grudniu .	2081	784	1321	1544	2865	3868
Razem	6162	2323	3990	4495	8485	11611

2. Wpłynęło do kasy wypożyczalni:

	Z wkładek		Za abonam.		Za wydawn.		Razem	
	K	h	K	h	K	h	K	h
w październiku	105	—	274	32	1	09	380	41
w listopadzie .	97	—	353	91	2	48	453	39
w grudniu . .	40	—	353	43	—	84	394	27
Razem	242	—	981	66	4	41	1228	07

Ref.: *M. Zaleska.*

### Sprostowanie.

W sprawozdaniu ze składek na Dar Narodowy 3-go Maja zamieszczonem w zeszytcie styczniowym mylnie wykazano sumę, jaka wpłynęła do Zarządu Głównego do końca października. Zamiast 11.415 Koron 85 halerzy, powinno być 21.415 Kor. 85 hal.

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Pod kierownictwem Komitetu Redakcyjnego. Redaktor naczelny: Dr Marian Stępowski. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.